

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zanim Rudy został Zibim. Zbigniew Boniek, legenda polskiej piłki, kończy 70 lat

● Jak lokalnie wzmocnić i rozwijać polską energetykę

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz dwie strony krzyżówek



JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

n o w i n y 24.pl

Piątek-Niedziela,
6-8.03.2026

Nr 45 (21 752)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rzeszów i „obwarzanek”
to demograficzny ewenement
str. 14

Sprawa oskarżonego
o czyny pedofilskie
duchownego została
odroczone **str. 7**

Śnieg zniknął,
odsłonił coraz
większą stertę
odchodów
przy pomniku **str. 5**

Nr ISSN 0137-9534

Nr indeksu 3503 62



Tu na razie jest ściernisko. Czy powstanie ładowisko?



Mieszkańcy gminy Łańcut protestują, a jej wójt Tadeusz Pasieczny wydał negatywną opinię dla pomysłu lokalizacji ładowiska

KONTROWERSJE - STR. 12-13

Prof. Maciej Milczanowski: Iran nie jest państwem, które marzy o demokracji

ROZMOWA - STR. 10-11



Ostatnia droga
„Olbrzyma
z Rzeszowa”

WSPOMNIENIE - STR. 18-19



Paweł Kowal:
Powalczy o władzę
w sejmiku

ROZMOWA - STR. 15

REKLAMA

KONKURS

Zrób zdjęcie, na którym Muszynianka towarzyszy Ci w codziennym lub wyjątkowym momencie i **wygraj wspaniałe nagrody** min pobytu hotelowe i inne

Wiecej informacji znajdziesz na naszych serwisach lub kodzie QR

Muszynianka
naturalna woda mineralna

0011488169

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Strona Zdrowia. Dlaczego budzisz się o 3 rano? ● Chrapanie można leczyć

CZWARTEK

● Jan Zumbach: pilot Dywizjonu 303, najemnik, przemysł

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Jerzy Leniart
dziennikarz

ZASKOCZYĆ 8 MARCA

W natłoku różnych mniej lub bardziej uroczyste obchodzonych świąt 8 marca jakby nieco stracił pod względem prestiżu. Dużo większy szum medialno-komercyjny towarzyszy walentynkom.

Dzień zakochanych i czekoladki w kształcie serca wylewają się ze wszystkich marketów, a w mediach i internecie słowo „miłość” odmiennie jest przez wszystkie przypadki i konfiguracje. Dzień Kobiet zwłaszcza starszym Czytelnikom kojarzy się z oficjalną celebrą w zakładach pracy i urzędach. Z latami, gdy działy kadr stawały na głowie, aby w tym dniu panie otrzymały dodatkowe prezenty. Jak można przeczytać we wspomnieniach, najczęściej ograniczały się do klasycznego goździka i czegoś ekstra z trudno dostępnego towaru w czasach PRL. Mogły to być rajstopy, pończochy, czekoladki. Zwykle ten dzień ubarwiała lampka wina albo koniaku (kiedyś takie imprezy z alkoholem były możliwe w firmach czy instytucjach), a wręcz obowiązkowe za przyzwoleniem kierownictwa. Czasami imprezy przeciągały do godzin nocnych, a ulubionym motywem karykaturzystów był raczej smutny dość obrazek podchmielonego pana wracającego z zwiędłym tulipanem do żony.

Nasz świat się przez ostatnie 30 lat gwałtownie zmienił. Korporacje zamiast firm, praca zdalna, instytucje bez działów społecznych i klasycznego goździka 8 marca. Współczesne panie już nie marzą o rajstopach, a lampka koniaku w pracy stanowiłaby naruszenie regulaminu i groziła poważnymi konsekwencjami. A jednak, jak wynika z najnowszego sondażu serwisu prezentmarzeń, aż 99 procent pań w Polsce deklaruje, że obchodzi to święto. A prezenty? Według tych badań, kobiety najbardziej cenią sobie niespodzianki, niekoniecznie materialne, które wzbogacają wzajemne relacje i dostarczają niezapomnianych wrażeń emocjonalnych. Jakże? To każdy pan musi sam rozstrzygnąć. Możliwości są przeogromne. I niezależne od grubości portfela czy wieku. Najważniejsze, aby to był niezapomniany dzień dla dwojga.

A przy okazji całkiem przypadkiem warto zaznaczyć, że dwa dni później w Polsce obchodzony jest Dzień Mężczyzny. Święto też niby zapomniane. Choć panowie pamiętają.

©

Pogoda w regionie

Piątek		Sobota	
MAX	MIN	MAX	MIN
12°C	-4°C	13°C	-3°C
Barometr 1026 hPa		Niedziela	
Wiatr 15 km/h			
Biomet korzystny		MAX	MIN
		13°C	-1°C
		Poniedziałek	
		MAX	MIN
		13°C	3°C

W Rzeszowie w międzynarodowym gronie o odbudowie Ukrainy

Andrzej Płes
a.ples@nowiny24.pl

Awiacja, drony, bezpieczeństwo - z końcem kwietnia Politechnika Rzeszowska będzie gospodarzem dwudniowej międzynarodowej prekonferencji na temat powojennej odbudowy Ukrainy.

Wydarzenie główne Ukraine Recovery Conference (URC) zaplanowano na 24 - 25 - 26 czerwca w Gdańsku. Wcześniej Rzeszów (27 - 28 kwietnia) będzie gościł kilkuset delegatów z wielu państw, którzy debatować będą nad wieloma aspektami współpracy przy powojennej odbudowie Ukrainy.

W czwartkowy ranek w pomieszczeniach biblioteki PR poseł Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przedstawił zarys programowy rzeszowskiej części URC. W spotkaniu towarzyszyli mu Krystyna Stachowska, wiceprezydent Rzeszowa oraz prof. dr hab. inż. Jarosław Sęp, prorektor uczelni ds. rozwoju i współpracy. - 26 kwietnia, w niedzielę po południu rozpoczniemy działania od posiedzenia Inicjatywy Karpackiej, to inicjatywa rządowa Polski, Słowacji i Ukrainy - zaznaczył Paweł Kowal. - Będzie dotyczyła głównie odbudowy infrastruktury. Zależy nam, by doszło do tego trójstronnego spotkania w Rzeszowie, zresztą to będzie pierwsze takie spotkanie na tak wysokim



FOT. BARBARA GALAS

- Będzie to pierwsza tak duża wystawa dronowa w regionie - podkreślał Paweł Kowal

szczeblu. Chodzi przede wszystkim i kwestie łączności i transportu w naszym regionie.

W ramach wydarzenia zaplanowano wystawę dronów i obiektów lotniczych firm podkarpackiej Doliny Lotniczej, co ma gościom konferencji uświadomić, że Podkarpacie jest krajowym centrum awiacji i produkcji dronowej. Otwarcie wystawy nastąpi 26 kwietnia po południu. - Sądzę, że będzie to pierwsza tak duża wystawa dronowa - zachęcał do udziału Paweł Kowal. - Będzie dobrą promocją regionu, miasta i politechniki, na czym nam bardzo zależy.

Bardzo ważnym etapem prekonferencji będzie posiedzenie pełnomocników ds. odbudowy Ukrainy z poszczególnych krajów. - W planach mamy

też spotkanie polskich i zagranicznych think tanków dla tych uczestników konferencji, którzy zechcą na chwilę odetchnąć od kwestii doraźnych - mówił poseł Kowal.

W rzeszowskiej części URC przewidziano obecność 600 - 800 gości, ale organizatorzy spodziewają się tysięcy odwiedzających wystawę dronową. Paweł Kowal zapewnił, że jest duże zainteresowanie dyplomacji światowej spotkaniami w Rzeszowie.

Wiceprezydent Krystyna Stachowska wyraziła radość, że międzynarodowe wydarzenie będzie w Rzeszowie. - Nasz rzeszowski klaster dronowy, bardzo aktywnie działający, skupia największe firmy w tym sektorze - przypomniała. - Choć to bardzo krótki okres na orga-

nizację, deklaruję pełną gotowość, wsparcie organizacyjne i logistyczne. Zapraszamy do współpracy firmy i osoby indywidualne, które chciałyby wesprzeć organizację.

Prof. Jarosław Sęp wspominał o innym aspekcie konferencji: - To szansa dla Politechniki Rzeszowskiej, ale poprosimy zaprzyjaźnione uczelnie, by wspólnie pokazać potencjał polskiej nauki - obiecał. - Jesteśmy w centrum Doliny Lotniczej, Rzeszów otaczają firmy przemysłu lotniczego, z którymi prowadzimy zaawansowane prace naukowe - badawcze. I ten potencjał jest do wykorzystania. Ta konferencja jest dla naszej uczelni istotną szansą, by ten potencjał pokazać.

©

107. rocznica śmierci płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie

jer
j.leniart@nowiny24.pl

Dzisiaj w Rzeszowie odbędą się uroczystości związane z rocznicą śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli.

Płk. Leopold Lis-Kula to patron II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, Szkoły Podstawowej w Kosinie, XIII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie, Szkoły Podstawowej w Pruszyńcu k. Siedleca i Jednostki Strzeleckiej 2021 Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego. Miał 22 lata, gdy rodzina

się II Rzeczypospolita. Zaledwie kilka miesięcy po odzyskaniu niepodległości poległ w boju pod Torczynem. Na jego rzeszowski pogrzeb przybyły tłumy. Stał się symbolem walki o wolną Polskę.

Uroczystości o godz. 12 rozpocznie msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bp. Jana Wątroby w kościele Świętego Krzyża przy ul. 3 Maja. W jej trakcie ślubowanie złożą OrleTA Związku Strzeleckiego (dzieci z klas 4-6 szkoły podstawowej). Przyrzeczenie poprzedzą pytania z wiersza Władysława Bełzy „Katechizm pol-

skiego dziecka” - Kto ty jesteś? Polak mały.

O godz. 13 organizatorzy zaplanowali przemarsz pododdziałów przed pomnik na Placu Farnym. Tu zostanie przeprowadzona uroczysta zbiórka z przyrzeczeniem nowych strzelców, apelem pamięci, salwą honorową, złożeniem wiązanek kwiatów i defiladą.

Specjalny utwór odegra Piotr Baron. Pragnie w ten sposób uhonorować pamięć o płk. Leopoldzie Lisie-Kuli, odgrywając na saksofonie interpretację pieśni Legionistów: I Brygadę.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Parada strzelecka w Rzeszowie

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczerze trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbyistyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuję się wszystkimi wartościami, takimi jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołozyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białoleścu. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenas, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

„Gdy mięśnie słabną, idzie się głową”. Policjant z Przemyśla zdobył Dach Ameryk

Łukasz Solski
l.solski@nowiny24.pl

Dla Rafała Kazimira, funkcjonariusza Wydziału Ruchu Drogowego z Przemyśla, wyprawa w Andy była spełnieniem marzeń hartowanych przez lata w Alpach i Bieszczadach.

Zaczął się niewinnie – od szkolnej wycieczki w Bieszczady. To tam młody Rafał poczuł pierwszy raz magię górskiej przestrzeni i wolności. Później były Tatry. Prawdziwa szkoła wysokogórska przyszła jednak później.

- W wieku 27 lat wyjechałem na 12 lat do Szwajcarii. A jak Szwajcaria, to Alpy - czytamy na stronie nszprzeszow.pl - Tam ta miłość do gór rosła z roku na rok. Właśnie tam zrodził się pomysł, by spróbować zdobyć szczyty Korony Ziemi.

Siłownia w komendzie i lekcja pokory

Pierwszym krokiem było Kilimandżaro, zdobyte w 2012



Zdobycie Aconcagui (6962 m n.p.m.) - najwyższego szczytu obu Ameryk - to wyzwanie, które weryfikuje nie tylko kondycję, ale przede wszystkim siłę charakteru

roku. Na kolejny wielki cel - argentyńską Aconcaguę - policjant czekał dekadę. Impulsem do działania stała się... zmiana wydziału. W Komendzie Miejskiej Policji w Przemyślu spotkał kolegę, pasjonata sportu, który swoim entuzjazmem „odpalił zapalnik” do organizacji wyprawy.

Przygotowanie fizyczne do ataku na niemal siedmiotysięcznik Rafał Kazimira realizował m.in. w policyjnej siłowni. Choć Aconcagua uchodzi za górę technicznie dostępną, wysokość szybko zweryfikowała podejście do treningu.

Sprzętowo część wyposażenia miał z poprzednich wypraw. Dokupił m.in. sprzęt biwakowy, bardzo ciepłą odzież z wełny merino, odpowiednie skarpety i leki do apteczki. Choć większość ekwipunku była sprawdzona, góra wymusiła improwizację. - Moje buty okazały się zbyt „zimne”. Musiałem pożyczyć odpowiednią parę na miejscu - przyznaje policjant.

Siła mentalna. To ona okazała się kluczem. - Gdy głowa

odpuszcza, mięśnie nie dają rady. Ale gdy mięśnie słabną, a głowa jest stabilna - człowiek idzie dalej.

Walka o oddech

Największym przeciwnikiem nie było nachylenie stoku, lecz biologia. Surowe rygory medyczne w Parku Narodowym Aconcagua mogły zakończyć wyprawę przedwcześnie. Rafał musiał przejść aż cztery kontrole ciśnienia zamiast standardowych dwóch.

Kluczowa była saturacja (natlenienie krwi). Przed atakiem szczytowym każdy z wynikiem poniżej 75 proc. otrzymywał zakaz wyjścia wyżej. Wynik Rafała? 78 proc. i zielone światło.

- Najtrudniejsza była aklimatyzacja, zwłaszcza podejście na 5600 m. Dostałem wtedy solidny wycisk. Sam atak szczytowy trwał 15 godzin morderczego wysiłku. Kilka razy musiałem przełamać fizyczną słabość czystą siłą ducha - opowiada funkcjonariusz.

Służba i góry: Wspólny mianownik

Pytany o to, jak łączy pracę w drogówce z tak wymagającą pasją, Rafał Kazimira wskazuje na jeden fundament: pokorę.

- W obu przypadkach jest ona niezbędna. Służba i góry uczą jej każdego dnia. Góry wymagają dyscypliny, podobnie jak policja. Myślę, że jedno wzmacnia drugie: odporność psychiczną, konsekwencję i odpowiedzialność - wyjaśnia.

Dla przemyskiego policjanta góry to nie tylko sport, to reset i czas spotkania z Bogiem. To moment, w którym - jak sam mówi - człowiek przekracza bariery i odkrywa siebie na nowo.

Choć kurz po andyjskiej wyprawie jeszcze nie opadł, w głowie planisty z przemyskiej drogówki już tli się kolejny cel.

Na liście są trzy ikony: Mont Blanc, Elbrus oraz Piramida Carstensa. Znajac determinację Rafała Kazimira, zdobycie kolejnych punktów Korony Ziemi jest tylko kwestią czasu.

Diecezja rzeszowska przygotowuje się do peregrynacji kopii obrazu

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej ponownie nawiedzi parafie diecezji po 25 latach - poinformował rzecznik Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie ks. Tomasz Nowak.

Początek nawiedzenia zaplanowano na 4 maja 2027 roku. Jak zauważył ordynariusz diecezji rzeszowskiej ks. bp Jan Wątroba, choć do tego wydarzenia

pozostał jeszcze ponad rok, to przygotowania już się rozpoczęły, aby jak najlepiej przygotować wspólnotę diecezjalną na to duchowe przeżycie.

- Zaczyna działać zespół, który od różnych stron chce pomóc wiernym, parafiom, duszpasterzom jak najlepiej przygotować się do tego wydarzenia, żeby nie było tylko zewnętrznym wydarzeniem, odznaczonym w kalendarzu, ale rzeczywistym spotkaniem przez Maryję z Chrystusem - podkreślił biskup Wątroba.

Powołany w ramach przygotowań specjalny zespół opracowuje materiały duszpasterskie i program wydarzenia. - Chcemy skorzystać z dobrych doświadczeń innych, ale też i sami mamy pomysły, które chcemy powoli wprowadzać, wdrażać - dodał ordynariusz.

Zaznaczył, że celem peregrynacji jest ożywienie wiary, duchowe odnowienie i umocnienie relacji z Bogiem poprzez spotkanie z Maryją.

- Ufam, że Matka Boża, właśnie po to zresztą dana

przez Jezusa Kościołowi, pomoże nam w tym ożywieniu wiary i w konsekwencji w podejmowaniu uczynków z wiary. Chodzi o to, żeby wiara przybrała konkretny kształt poprzez nasze postawy, dokonane wybory, decyzje, poprzez ożywienie środowisk, w których żyjemy i pracujemy - dodał biskup.

Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego rzeszowskiej kurii ks. dr Rafał Flak poinformował, że uroczysta inauguracja odbędzie się 4 maja 2027 r.

w katedrze rzeszowskiej, a następnie obraz będzie peregrynował po parafiach całej diecezji.

Dodał, że w ramach przygotowań do tego wydarzenia planowane są m.in. misje święte w parafiach, rekolekcje, sympozjum maryjne w diecezji.

Jest to trzecia peregrynacja ikony Matki Bożej Jasnogórskiej w Polsce. Rozpoczęła się w sierpniu 2025 r. od nawiedzenia diecezji sosnowieckiej, skąd obraz przybędzie do diecezji rzeszowskiej, a następnie

wyruszy w dalszą wędrówkę po kolejnych diecezjach.

Idea nawiedzenia zrodziła się w 1955 r. na Jasnej Górze, w czasie obchodów 300-lecia ślubów Króla Jana Kazimierza. W ramach przygotowanego przez kardynała Stefana Wyszyńskiego programu odnowy moralno-duchowej Polski, przygotowującego do obchodów tysiąclecia chrztu Polski, stworzono kopię obrazu jasnogórskiego, która od 26 sierpnia 1957 r. odwiedza kolejne diecezje w kraju. (API/PAP)

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Śnieg zniknął, odsłonił sterty odchodów. Sprawa sprzątania pomnika w sądzie

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

W kwietniu ma odbyć się kolejne posiedzenie w sprawie właściciela terenu, na którym stoi Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie.

Śnieg leżący w mieście na chwilę ukrył obrzydliwe gołębie odchody, piętrzące się u stóp Pomnika Czynu Rewolucyjnego. Nieczystości nie były sprzątane odkąd teren, na którym stoi monument, został przekazany bezpłatnie przez zakon bernardynów Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy Niezłomnych Podkarpacia. Stowarzyszenie stoi na stanowisku, że monument gloryfikuje ustrój totalitaryzmu, który pochłonął życie wielu Polaków.

Jednak dla młodego pokolenia - i nie tylko - monument jest symbolem Rzeszowa. Kształt pomnika znajduje się w logach firm, czy na pocztówkach. Jest rozpoznawalny także w innych rejonach Polski.

Dlatego też wstydem dla miasta i jego mieszkańców jest



Nieuprzątnięty i popadający w ruinę pomnik

nieuprzątnięty i popadający w ruinę pomnik. Niezbyt przyjemny jest też zapach, na który narażeni są przechodnie. A skoro to centrum miasta, to są ich tam tysiące dziennie.

Sprawa w sądzie

Straż Miejska w Rzeszowie próbowała w różny sposób przekonać właściciela do posprzątania nieruchomości. Bez skutku. W lipcu 2025 roku skierowano sprawę do sądu. Jak informował wówczas Marek Kruk, zastępca komendanta Straży Miejskiej, wniosek liczył... 100 stron. Sąd właściciela ukarał. Zasądzono mu

rowano sprawę do sądu. Jak informował wówczas Marek Kruk, zastępca komendanta Straży Miejskiej, wniosek liczył... 100 stron. Sąd właściciela ukarał. Zasądzono mu

do zapłaty 300 zł. - Właściciela zobowiązano również do uprzątnięcia terenu i doprowadzenia do należytego porządku - informuje Marzena Kłeczek-Krawiec, rzeczniczka prasowa prezydenta Rzeszowa.

Jak widać na zrobionych przez naszego fotoreportera zdjęciach, do decyzji sądu nikt się nie zastosował.

Straż Miejska chce podwyższenia kary.

- Do tej pory odbyło się jedno posiedzenie. Kolejne zostało wyznaczone na kwiecień 2026 roku - informuje Marzena Kłeczek-Krawiec.

Prezydent chce odzyskać pomnik

Oprócz zmuszenia do posprzątania odchodów, obecne władze miasta uważają, że działka, na której stoi pomnik, lata temu została przekazana bernardynom przez miasto w sposób nieprawidłowy. Chce zwrotu terenu o powierzchni około 80 arów, a więc także i obecnych ogrodów bernardyńskich. Te, niestety dla

mieszkańców, znów zostały zamknięte.

Zagraża przechodniom

Od trzech lat pomnik jest też ogrodzony od przechodniów wysoką siatką. Na ogrodzeniu wisi również tabliczka informująca o tym, aby go nie przekraczać. Wszystko dlatego, że według powiatowego inspektora nadzoru budowlanego pomnik należy wyremontować, bo jego stan zagraża przechodniom.

Autorem projektu pomnika jest prof. Marian Konieczny. Został prawomocnie wpisany do zabytków Podkarpacia. Stowarzyszenie nie zgodziło się z decyzją Podkarpackiego Konserwatora Zabytków i odwołało się do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Po prawie roku rozpatrzenia odwołania, w 2025 roku, szefostwo resortu kultury uznało je za bezzasadne. Pomnik, mimo dość młodego wieku, bo ma zaledwie 52 lata, dołączył więc do listy zabytków w województwie. ©©

Mieszkańcy Rzeszowa mogą dostać dopłatę na zbieranie deszczówki

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Rzeszowianie mogą składać wnioski o dofinansowanie inwestycji związanych z gromadzeniem i wykorzystaniem deszczówki. Mają czas do 11 marca br.

- Realizacja inwestycji z zakresu małej retencji wpływa pozytywnie na utrzymanie naturalnego poziomu wód opadowych, poprawę lokalnego mikroklimatu czy ograniczenia

wykorzystania wody pitnej do podlewania i celów gospodarczych - przypomina Beata Sander z kancelarii prezydenta Rzeszowa.

Dotacje będą udzielane osobom fizycznym posiadającym tytuł prawny do nieruchomości zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi. Chodzi o domy wolnostojące, „bliźniaki”, w zabudowie szeregowej lub grupowej.

Dofinansowanie można uzyskać na zakup i montaż ziemnych zbiorników na deszczówkę (minimum 500 l); zakup i montaż podziemnych zbiorników (min. 2000 l); utworzenie oczka wodnego (min. 500 l); założenie ogrodu deszczowego. Maksymalna kwota dofinansowania kosztów inwestycji wynosić będzie 80 proc., ale nie więcej niż 1,5 tys. zł.

- Program cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W ciągu 4 lat jego trwania (2022-2025) wpłynęło prawie 800 wniosków. Udało się zrealizować 484 inwestycje, jeśli

chodzi o zbiorniki naziemne, 25 jeśli chodzi o zbiorniki podziemne, stworzono 6 oczek wodnych i założono 6 ogrodów deszczowych - wyliczyła Sander. Dodała, że według szacunków retencjonują one co najmniej 292 tys. litrów wody deszczowej przy minimum jednym pełnym zapełnieniu w sezonie.

Wnioski przyjmuje Wydział Klimatu i Środowiska UM Rzeszowa. Szczegóły dostępne są na stronie: bip.erzszow.pl (API/PAP)



Miasto przeznaczyło na program łącznie 195 tys. zł, co pozwoli dofinansować 130 nowych inwestycji

REKLAMA

0011470602

Pomóż nam pomagając!

Twoja pomoc zmienia ich los!

1.5% KRS 0000154454

Spór o miejsce parkingowe zakończył się pobiciem

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Policyjnym dozorem, zakazem zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonym, zakończyła się sprzeczka o miejsce parkingowe w garażu bloku przy ul. Kwiatkowskiego w Rzeszowie.

Zaczęło się od tego, że żona pokrzywdzonego 35-latkę wraz z małym dzieckiem wjechała na parking podziemny bloku, w którym mieszkają. Zaparkowała na miejscu wspólnym, obok dwóch miejsc parkingowych własności jednej osoby. Po wypakowaniu zakupów wraz z dzieckiem poszła do mieszkania. Pokrzywdzony zszedł na dół, aby przeparkować pojazd na swoje miejsce parkingowe. Wtedy został słownie zaczepiony przez znanego mu z widzenia, właściciela dwóch miejsc parkingowych. 61-latek prowokował pokrzywdzonego do dyskusji, w którą ten nie dał się wciągnąć. Jej kontynuacja nastąpiła następnego dnia, kiedy obaj spotkali się w windzie. I tym razem 35-latek nie dał się sprowokować.

Po kilku minutach, gdy pokrzywdzony wracał do klatki schodowej, zauważył 61-latkę w towarzystwie młodszego mężczyzny, który ręką zagroził mu drogę. Gdy pokrzywdzony chciał przejść, poczuł uderzenie w głowę. Po tym jak upadł, otrzymał jeszcze kilkanaście ciosów. Po wszystkim napastnicy weszli do klatki, a zaatakowany 35-latek finalnie trafił na izbę przyjęć. Udzielający mu pomocy lekarz stwierdził m.in. złamanie kości nosa.

Policjanci z komisariatu na Nowym Mieście zatrzymali 61-latkę i 24-latkę. Zgromadzone w sprawie dowody pozwoliły na przedstawienie im zarzutu dokonaniego wspólnie i w porozumieniu pobicia 35-latkę. Prokurator z Prokuratury Rejonowej dla miasta Rzeszów, który swoim nadzorem objął prowadzone dochodzenie, wobec obu sprawców zastosował wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji połączonego z zakazem zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonym.

O ich dalszym losie zadecyduje sąd.

Nie ma afery z konkursem na Bibliotekę Nową

Stanisław Sowa
s.sowa@nowiny24.pl

Krajowa Izba Odwoławcza potwierdziła prawidłowość przeprowadzonego postępowania konkursu na projekt - informuje Marzena Kłeczek-Krawiec, rzecznik prezydenta Rzeszowa.

- KIO oddaliła obszernej treści odwołanie i tym samym poświadczając się zarzuty, które były i są powtarzane w prasie bez przeprowadzenia dokładnej weryfikacji, a jedynie opierając się na stanowiskach osób niezadowolonych z werdyktu sądu konkursowego - dodaje rzeczniczka.

Przypomnijmy, gmach Biblioteki Nowej ma powstać w centrum Rzeszowa za 450 mln zł. W listopadzie 2025 r. ogłoszono wynik konkursu na koncepcję tego obiektu, który zorganizował rzeszowski oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP). Zwyciężył pomysł konsorcjum pracowni Schick Architects oraz japońskiego Kengo Kuma & Associates.

Zdanie odrębne do werdyktu

Na zwycięską pracę głosowali sędziowie: arch. Artur Jasiński (SARP Kraków); Katarzyna Sołek (sekretarz województwa podkarpackiego), Katarzyna Bajek, główny specjalista w wydziale inwestycji UM Rzeszowa, Dariusz Urbanik (pełnomocnik-koordynator ds. inwestycji UM Rze-



Makieta nowej biblioteki wojewódzkiej, która ma powstać w Rzeszowie

szowa), Bożena Janda (dyr. WiMBP w Rzeszowie) oraz Lesław Majkut (były sekretarz województwa podkarpackiego).

Natomiast sędziowie SARP: Jakub Krzysztofik, Wojciech Fałat, Wojciech Małecki, Piotr Świerzewski i Cezary Szpytma, oddawali swój głos na pracę inną pracę. Czterech z nich podpisało się później pod zdaniem odrębnym do werdyktu, zarzucając zwycięskiej pracy m.in. niespełnienie regulaminu, naruszenie przepisów prawa, wady urbanistyczne i funkcjonalne, nierealność konstrukcyjną, czy błędne szacunki kosztów, a nawet świadome zatajenie elementów wpływających na ocenę pracy.

Na tym nie koniec, bo pracownia, która zajęła drugie miejsce w konkursie, złożyła odwołanie do Krajowej Izby Odwoławczej. - Powodem odwołania są kwestie merytoryczne

związane z szeroko rozumianą dostępnością obiektu, zagadnieniami ochrony przeciwpożarowej i konstrukcyjnymi - informowała wówczas Bogumiła Chewińska z warszawskiej pracowni WXCA.

Zarząd SARP wydał oświadczenie, broniące swoich członków. W oświadczeniu zapewniano, że SARP Rzeszów, organizując konkurs, odznaczył się „najwyższym standardem wymagań”. Podkreślono za to, że jeśli prawdą jest, że prezydent pokazał projekt osobie trzeciej, to on naruszył zasadę poufności. Zaznaczając, że jest otwarty na kontrolę postępowania konkursowego.

Sąd konkursowy działał bezstronnie

- Orzeczenie to wskazuje wprost na brak podstaw do wskazywania jakichkolwiek wątpliwości co do przeprowa-

dzionego postępowania, zarówno pod względem przepisów techniczno-budowlanych (m.in. przeciwpożarowych i konstrukcyjnych) i proceduralnych, jak i wszystkich przepisów prawa zamówień publicznych - wyjaśnia Marzena Kłeczek-Krawiec

Podkreśla, że sąd konkursowy w ocenie KIO działał prawidłowo i bezstronnie. Zarzut rzekomego uchybienia w pełnomocnictwie prezydenta został uchylony w całości jako nieudowodniony, a zgłoszone wotum separatum są indywidualnymi i subiektywnymi stanowiskami sędziów niezadowolonych z werdyktu.

Projekt pracowni „Wir Słowa” konsorcjum Schick Architects by TK Holding z Rudy Śląskiej we współpracy ze światowej sławy pracownią Kengo Kuma and Associates z Tokio pozostaje zwycięzcą konkursu.

Liderzy ruchu Rodacy Kamraci oskarżeni. Staną przed krośnieńskim sądem

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Marcin O. i Wojciech O. zostali oskarżeni o znieważenie ludności narodowości żydowskiej w okolicach Leska.

Prokuratura Rejonowa w Krośnie wniosła do Sądu Okręgowego w Krośnie akt oskarżenia przeciwko Wojciechowi O. i Marcinowi O. Jak informuje zastępczyni Prokuratora Okręgowego w Krośnie dr Monika Kaszubowicz, mężczyźni zostali oskarżeni o to, że 9 stycznia 2024 r. w okolicach Leska mieli znieważać ludność narodowości żydowskiej z powodu jej przynależności narodowej „nawołując do nienawiści na tle różnic narodowościowych”. Ale także o to, że 11 stycznia 2024 r. „przy użyciu środków komunikacji masowej” (...) nawoływali



Marcin O. i Wojciech O. będą sądzeni w krośnieńskim sądzie

„do nienawiści na tle różnic narodowościowych”. - Wypowiedzi obraźliwe słowa, czym publicznie pochwalali i nawoływali do popełnienia czynu określonego w art. 119 paragraf 1 k.k. poprzez użycie groźby bezprawnej wobec ludności pochodzenia żydowskiego - podaje

prokurator. Wojciechowi O. i Marcinowi O. grozi do pięciu lat więzienia.

To nie pierwsze problemy z prawem „kamratów”. W 2024 r. Sąd Okręgowy w Elblągu skazał Wojciecha O. na łączną karę ośmiu lat miesięcznego ograniczenia wolności, polegającą na obo-

wiązku nieodpłatnej pracy społecznej w wymiarze 30 godzin miesięcznie. Sąd Apelacyjny w Gdańsku wyrok ten podtrzymał w całości. Wyroki skazujące mężczyznę wydały również sąd bydgoski (rok i osiem miesięcy pozbawienia wolności za poważne groźby karalne i nawoływanie do nienawiści), Sąd Rejonowy w Kielcach (rok ograniczenia wolności w postaci obowiązku prac społecznych przez 32 godziny miesięcznie za publiczne nawoływanie do nienawiści i znieważania grup); Sąd Rejonowy w Otwocku (rok ograniczenia wolności w sprawie antysemickich wypowiedzi).

Marcin O. został skazany za znieważenie Świątłany Cichanouskiej. Otrzymał karę 3 miesięcy ograniczenia wolności w formie prac społecznych (wyrok jest prawomocny). ©©

Naszemu Koledze

oraz

Jego Rodzinie i Bliskim

najszersze wyrazy współczucia
z powodu śmierci Mamy

Sp.

Janiny Szumilas

składają

Koleżanki i koledzy z Asseco Poland S.A.

0011489393

REKLAMA

0011485969



Zakład Usług
Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00

www.zupic.pl

Sprawa skarżonego o czyny pedofilskie duchownego została odroczone

Andrzej Ples
a.ples@nowiny24.pl

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie przyjął wniosek obrony o odroczenie posiedzenia w sprawie ks. Sebastiana M., oskarżonego m.in. o molestowanie małoletniego ministranta.

Przed rzeszowskim SA miał się w czwartek rozpocząć proces księdza Sebastiana M. Nim do tego doszło i obrońcy oskarżonego, i przedstawicielka Prokuratury Rejonowej w Sanoku wnioskowali o wyłączenie jawności procesu. Obrona uzasadniała wniosek ważnym interesem i dobrem pokrzywdzonego. Podobnie argumentowano identyczny wniosek w tej sprawie przed Sądem Okręgowym w Krośnie, który również toczył się z wyłączeniem jawności, a zakończył nieprawomocnym wyrokiem skazującym Sebastiana M. na 5 lat pozbawienia wolności. Obrona odwołała się wówczas od tego wyroku.



Termin najbliższego posiedzenia sądu w tej sprawie zostanie dopiero wyznaczony

SA miał rozstrzygnąć o losach oskarżonego, który na czwartej rozprawie się nie pojawił. Przy drzwiach zamkniętych obrona złożyła wniosek o odroczenie posiedzenia, ponieważ skład sędziowski został zmieniony z powodu choroby

jednego z sędziów, o nowym składzie ksiądz M. nie został poinformowany, więc nie miał możliwości skorzystać z prawa ustosunkowania się.

- Gdyby przewodniczący wydziału (karnego) w odpowiednim czasie zarządził dorę-

czenie zawiadomienia o zmianie składu sędziowskiego, to być może oskarżony zdążyłby je odebrać i do dzisiejszego dnia upłynąłby termin na składanie odwołań - wyraził przy puszczeniu sędzia Rafał Puchalski, który przewodniczył

składowi sędziowskiemu w tej sprawie. - Dopiero dziś strona dowiedziała się o zmianach w składzie.

Głośna sprawa w ciszy sali sądowej

Sebastian M. prowadził w miejscowości gminy Zarszyn katechezę i tu - zdaniem śledczych - zapraszał na plebanię ministranta, który wówczas nie miał jeszcze ukończonych 15 lat, tu w ciągu dwóch lat (2014-16) kilkakrotnie okazywał mu treści pornograficzne i doprowadził do tzw. innych czynności seksualnych. Dodają, że ksiądz czynił to „nadużywając stosunku zależności wynikającego z funkcji nauczyciela - katechety”. Kiedy duchowny został przeniesiony do innej parafii, w której posługiwał jako wikary, kontakt z chłopcem nie zerwał. Materiał dowodowy mówi, że od czerwca do sierpnia 2018 r. „poprzez nadużycie zaufania wynikało z pełnionej uprzednio funkcji nauczyciela - katechety” skłonił ministranta do wykonania innej

czynności seksualnej i obcowania płciowego.

Prokuratura Rejonowa w Sanoku zdołała przekonać za zamkniętymi dla publiczności i mediów drzwiami sali sądowej Sąd Okręgowy w Krośnie o winie duchownego. Sąd uznał, że Sebastian M. działał postępowo i skazał go nieprawomocnie w kwietniu 2024 roku na 5 lat bezwzględnej pozbawienia wolności, zakaz jakichkolwiek kontaktów z chłopcem przez 10 lat, zbliżenia się w tym czasie na odległość mniejszą niż 300 m, a ponadto - dziesięcioletni zakaz sprawowania jakichkolwiek funkcji czy pełnienia zawodu, który wymagałby kontaktu z dziećmi. Była i kara finansowa: 40 tys. zł nawiazki dla pokrzywdzonego.

Od tak brzmiącego wyroku odwołał się obrońcy oskarżonego do SA w Rzeszowie, który miał podjąć się rozpatrzenia sprawy jeszcze jesienią 2025 r. Wówczas obrona złożyła wniosek o wyłączenie z orzekania wszystkich wyznaczony do orzekania sędziów. ©

REKLAMA

0011484625

Prezes legenda

Z OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI
W JASIENICY ROSIELNEJ
PRZECHODZI NA EMERYTURĘ



Kazimierz Śniezek to postać nierozdzielnie związana z historią i rozwojem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej - jednego z najbardziej rozpoznawalnych zakładów mleczarskich Podkarpacia.

Dzieje zakładu to przykład, jak lokalna inicjatywa, konsekwencja oraz długofalowe przywództwo mogą zbudować stabilną i nowoczesną firmę opartą na tradycji. Przejście na emeryturę przez Kazimierza Śniezka to moment szczególny - symboliczne zamknięcie niezwykle długiego i owocnego rozdziału w historii Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej. Swoją pracę w zakładzie rozpoczął w 1959 roku i pozostał z nim nieprzerwanie związany przez 67 lat. To imponujący staż, obejmujący całe epoki zmian gospodarczych, technologicznych i organizacyjnych. Przez te dekady był nie tylko menedżerem, ale przede wszystkim opiekunem rozwoju spółdzielni, strażnikiem jej wartości i współtwórcą jej sukcesów.

Początki spółdzielni sięgają roku 1927, kiedy to z inicjatywy lokalnych działaczy społecznych i gospodarczych powstała mleczarnia działająca w formule spółdzielczej. Od pierwszych lat działalności jej celem było wspieranie lokalnych producentów mleka oraz dostarczanie wysokiej jakości wyrobów mieszkańcom regionu. Zakład rozwijał się stopniowo - od niewielkiej przetwórni do nowoczesnego przedsiębiorstwa z szerokim asortymentem produktów nabiałowych. Początkowo mleczarnia działała w skromnych warunkach i zatrudniała niewielką liczbę pracowników. Z czasem jednak rozwinęła produkcję i asortyment, a lokalna spółdzielnia stała się ważnym ośrodkiem przetwórstwa mleka na Podkarpaciu. Produkowano przede wszystkim mleko, masło i twarogi, a z biegiem lat oferta została znacznie rozszerzona. Przełomowym momentem w historii spółdzielni był okres powojenny oraz kolejne dekady modernizacji. Kazimierz Śniezek do mleczarni trafił w 1959 roku, początkowo wykonując prace związane z odbiorem mleka i produkcją. Stopniowo awansował, obejmując kierownictwo zakładu już w 1966 r., a następnie w 1976 roku został prezesem spółdzielni - funkcję tę piastował przez wiele lat, nawet ponad 40 lat, co świadczy o jego ogromnym doświadczeniu i przywiązaniu do rozwoju OSM.

Zaczynał od podstaw, poznając każdy etap funkcjonowania mleczarni - od produkcji po organizację skupu i dystrybucję. Dzięki wiedzy praktycznej i umiejętnościom zarządczym awansował, obejmując w kolejnych latach stanowiska kierownicze, a następnie funkcję prezesa.

Pod jego wieloletnim kierownictwem spółdzielnia przeszła głęboką modernizację technologiczną, organizacyjną i rynkową. W czasach transformacji gospodarczej, gdy wiele mniejszych zakładów mleczarskich zniknęło z rynku, OSM w Jasienicy Rosielnej potrafiła utrzymać stabilność i rozwijać własną markę. Postawiono na jakość, prosty skład produktów oraz rozwój linii wyrobów naturalnych i ekologicznych. Zakład zdobywał certyfikaty jakości i branżowe wyróżnienia, a jego produkty trafiły do coraz szerszego grona odbiorców. Kluczowym elementem sukcesu spółdzielni stało się promowanie produktów o tzw. „czystej etykiecie” - czyli artykułów z krótkim, naturalnym składem, bez konserwantów, sztucznych dodatków, wzmacniaczy smaku czy barwników. OSM wprowadziła także produkty ekologiczne, takie jak biotwaróg, biomasło, mleko i kefiry, co przyciągnęło klientów poszukujących zdrowej żywności.

Dziś OSM Jasienica Rosielna to nowoczesny zakład produkcyjny, który łączy tradycję z innowacją. Przetwarza mleko na szeroką gamę wyrobów: mleko pitne, śmietanę, twarogi, sery, kefiry i wiele innych produktów nabiałowych. Spółdzielnia posiada własną sieć sklepów i hurtowni w regionie oraz flotę transportową, co zapewnia sprawną dystrybucję produkcji. Dzisiejsza pozycja spółdzielni to efekt nie tylko inwestycji i strategii, ale przede wszystkim ludzi - ich doświadczenia i przywiązania do wspólnego celu. Symbolem tej drogi stała się długoletnia służba prezesa.

Prezes
**Kazimierz
Śniezek**
żegna się z firmą
po 67 latach
pracy.

Ministerstwo milczy w sprawie obrazu

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego milczy w sprawie cennego obrazu „Madonna z Dzieciątkiem”, który na stałe powinien być eksponowany w przeworskim muzeum.

Obraz pochodzi z przedwojennych zbiorów książąt Lubomirskich w pałacu w Przeworsku. Wraz z innymi cennymi dziełami został stąd wywieziony przez Niemców na początku II wojny. Polska odzyskała dzieło 20 kwietnia 2023 r. Zwrócili je za darmo Japończycy po tym, jak pracownicy Departamentu Restytucji Dóbr Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odkryli, że obraz ma być wystawiony na sprzedaż przez dom aukcyjny w Tokio.

Decyzja ministra Głińskiego

Na mocy decyzji ówczesnego szefa resortu kultury Piotra Głińskiego obraz trafił jako trwały depozyt do zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu, będącego częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.



Późnorenesansowe dzieło pochodzi z przedwojennych zbiorów książąt Lubomirskich w pałacu w Przeworsku

lińskich. Decyzji ministra Głińskiego nie zmienili jego następcy.

Obraz - stanowiący własność Skarbu Państwa - jest teraz czasowo wystawiany w pałacu w Przeworsku na zasadzie użyczenia do końca lipca 2027 roku. Po tej dacie ma wrócić do Wrocławia.

Dlaczego ministerstwo kultury milczy?

Były dziennikarz „Nowin” Antoni Adamski jako pierwszy zwrócił uwagę na niejasny status prawny dzieła. Zaalarmował polityków KO, m.in. radnego wojewódzkiego Krzysztofa Kłaka. Ten z kolei przygotował projekt uchwały mówiący o tym, że dzieło powinno wrócić na stałe do muzeum w Przeworsku jako jego własność. 26 stycznia radni podkarpaccy przegłosowali przez aklamację uchwałę o nieco zmienionej treści. Apelują w niej „o ustalenie bezterminowego depozytu i zapewnienie stałej ekspozycji dzieła w Muzeum w Przeworsku Zespole Pałacowo - Parkowym wraz z podtrzymaniem współpracy tej instytucji na rzecz czasowych ekspozycji i kulturotwórczego wykorzystania obrazu

z innymi muzeami i galeriami, w tym Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu.”

Biuro prasowe urzędu marszałkowskiego poinformowało nas, że ministerstwo kultury otrzymało treść stanowiska sejmiku, ale nie ma jego reakcji.

„Jesteśmy gotowi na kontynuację rozpoczętych już rozmów po reakcji ministerstwa na treść naszego stanowiska i od tego uzależniamy dalsze kroki” - zapewnia Adrian Biernacki z biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie.

Centrum Informacyjne Ministerstwa Kultury informowało nas 21 stycznia, że minister Marta Cienkowska podejmuje decyzję w sprawie obrazu „Madonna z Dzieciątkiem” po zapoznaniu się z pełną dokumentacją sprawy.

O tym, że sprawy mają iść w dobrym kierunku, zapewniali nas w styczniu poseł Polski 2050 Bartosz Romowicz i radny wojewódzki Wiktor Koba, którzy rozmawiali z ministrem Martą Cienkowską na temat obrazu.

Bartosz Romowicz mówił nam wtedy, że analizy prawne mogą potrwać od 3 do 6 miesięcy. To długo, ale sprawy wła-



snościowe restytuowanych dzieł są skomplikowane. Ostatnio kontaktowaliśmy się z radnym Kobą, ale nie wiedział, czy ministerstwo podjęło już decyzję. Z kolei telefon posła Romowicza milczał. Na początku marca wysłaliśmy do ministerstwa kultury zapytanie, czy minister zapoznała się już z dokumentacją obrazu i czy podjęła decyzję w jego sprawie, ale nie otrzymaliśmy na nie odpowiedzi.

Pod koniec marca na Podkarpaciu ma przebywać główny konserwator zabytków Bożena Żelazowska, sekretarz stanu w ministerstwie kultury. Jeden z naszych rozmówców wyraził przypuszczenie, że może wtedy wyjaśni się los „Madonny z Dzieciątkiem”.

„Nowiny” zaangażowały się w odzyskanie „Madonny”, gdyż uważają, że dzieło powinno być wystawiane tam, skąd zostało wykradzione. Obraz świadczy o latach świetności rezydencji ziemiańskich na Podkarpaciu i może być magnesem przyciągającym turystów. ©

65. Muzyczny Festiwal w Łańcucie. 10 marca rusza sprzedaż biletów

Opr. PS
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Jonas Kaufmann uznawany za jednego z najwybitniejszych śpiewaków operowych współczesności oraz kontratenor Jakub Józef Orliński będą gwiazdami Festiwalu w Łańcucie.

Prolog odbędzie się 16 maja na zamku w Przecławiu, Wystąpi kwintet smyczkowy ARSO Ensemble, który tworzą koncertmistrzowie i soliści Orkiestry Filharmonii Podkarpacciej w Rzeszowie.

Na inaugurację (21 maja w sali balowej łańcuckiego zamku) Polska Opera Królewska wystawi operę „Nędza uszczęśliwiona” z muzyką Macieja Kamińskiego i librettem Wojciecha Bogusławskiego powstałym na podstawie kantaty Franciszka Bohomolca.

O lepsze nuty zadba legenda włoskiej muzyki Drupi, który zagra swoje przeboje z lat 70. i 80. XX w. Duet Krzysztof Jakowicz (skrzypce) i Robert Morawski (fortepian) zagra utwory Mozarta, Schuberta, Kreislera i Sarasate'a. Krzysztof Jakowicz jest wybitnym skrzypkiem, którego szczegó-

nie cenił Witold Lutosławski. Robert Makowski to pianista, kameralista, pedagog, profesor sztuk muzycznych.

W sali balowej wystąpi Tyanhao Lyu, laureatka XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina. W tym samym miejscu zagra orkiestra kameralna „Wirtuozii Lwowa”, założona w 1994 r. we Lwowskiej Filharmonii z najlepszych lwowskich muzyków-kameralistów. Zaprezentują oni utwory Mozarta.

W filharmonii recital piosenkarski da Artur Andrus z towarzyszeniem Doroty Miśkiewicz i Kuby Badacha oraz orkiestry smyczkowej pod batutą Andrzeja Borzyna Jr. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pod-

karpacciej zaprezentuje hiszpańską muzykę. Charakter występów zagwarantują dyrygent David Gimenez, Sabina Puértolas sopran i Antonio Gandía tenor. Niemiecki zespół muzyki dawnej Calmus Ensemble i szwedzka pianistka Natalia Pasiecznik zaprezentują preludia i fugi Jana Sebastiana Bacha.

Kontratenor Jakub Józef Orliński i pianista Michał Biel przedstawią repertur Handla, Purcella i Karłowicza.

Jazzowy Atom String Quartet wystąpi z własnymi interpretacjami kompozycji Paderewskiego, Smoczyńskiego, Lenczowskiego, Pendereckiego, Chopina i Seiferta. Wystąpią także Katarzyna Oleś-Błacha (sopran) i Mariola Cieniawa (fortepian) z ariami i pieśniami Mozarta, Szymanowskiego, Schuberta, Liszta, Bezeza, Straussa, Różyckiego. W filharmonii niemiecka wokalistka romsko-nigeryjskiego pochodzenia Ay wystąpi w barwach soulu, folku i reggae.

Wstępnym tenora Jonasa Kaufmanna zakończy 11 czerwca festiwal. Artyście będzie towarzyszyła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpacciej pod batutą Jochena Riedera i sopranistka Malin Byström.

REZERWACJA BILETÓW

Sprzedaż biletów, zarówno online jak i stacjonarnie, rozpocznie się 10 marca o godz. 10. Rezerwacja miejsc na koncerty w Filharmonii Podkarpacciej możliwa będzie w kasie biletowej od 10 marca. Innych rezerwacji nie będzie.

Na liście 100 najbogatszych Polaków jest dwóch milionerów z Podkarpacia

red.
wydawcy@nowiny24.pl

W tegorocznym rankingu 100 najbogatszych Polaków 2026, Forbes Polska, znajduje się dwóch milionerów z Podkarpacia.

Aby znaleźć się w tym elitarnym gronie, trzeba zgromadzić majątek przekraczający 1,3 mld złotych.

Miejsce 42. na liście 100 zajął Adam Góral z majątkiem 2,65 mld zł. Jego nazwisko figuruje na liście 100 najbogatszych Polaków od wielu lat. Adam Góral to założyciel i prezes spółki informatycznej Asseco Poland, zarządzający międzynarodową grupą informatyczną zatrudniającą około 34 000 pracowników w ponad 60 krajach świata. - Cieszy mnie dobrze rozwijające się Podkarpacie, którego mieszkańcy mają ambicję, aby jeszcze przyspieszać swój rozwój - powiedział w wywiadzie dla „Nowiny”, który opublikowaliśmy w styczniu br.

W lutym 2026 r., jak informowały media, Fundacja Rodzina Adam Góral nabyła 82 497 akcji Asseco Poland za nie-

mal 15 mln zł. Transakcja została przeprowadzona tuż przed rozpoczęciem 30-dniowego okresu zamkniętego i po spadku kursu o 26,5 proc.

Drugi podkarpaccy milioner został sklasyfikowany na miejscu 74. z majątkiem 1,77 mld zł. To Zbigniew Wantusiak, były trener CWKS Resovia i współzałożyciel firmy Van Pur. W 1992 r. spółka uruchomiła w Rakszawie pod Rzeszowem jedną z pierwszych w Polsce linii do rozlewu piwa puszkowego. Obecnie Van Pur to sieć browarów, które dają moce produkcyjne na poziomie 4 mln hektolitrow piwa rocznie. U progu 2000 r. firma została wchłonięta przez Austriaków, od których interes przejęli Holendrzy. W 2003 r. Wantusiak odkupił stworzoną przez siebie firmę. Włączył do niej browar w Zabrze i Koszalinie. Przejął kolejne browary. Dzisiaj zatrudnia ponad 900 osób i produkuje 4 mln hektolitrow piwa rocznie. Sprzedaje je pod kilkoma markami.

Najbogatszym Polakiem jest Michał Sołowow, którego majątek szacowany jest na 27,65 mld zł. To pochodzący z Kielc przedsiębiorca, inwestor i kierownik rajdowy. Działał m.in.



Adam Góral, twórca potęgi Asseco Poland

w sektorze chemicznym, podłóg drewnianych, płytek i ceramiki sanitarnej, nowoczesnych technologii, biotechnologii i energetyki. Jego grupa przemysłowa jest największym producentem polistyrenu spieniałego (EPS) w Europie, drugim co do wielkości producentem płytek ceramicznych i największym na świecie wytwórcą desek podłogowych. Od 2005 r. jest w pierwszej dziesiątce listy najbogatszych Polaków magazynu Forbes Polska.

PULS

#206

Iran nie
marzy
o demokracji
Str.10-11



PROF. MACIEJ MILCZANOWSKI: IRAN NIE JEST PAŃSTWEM, KTÓRE MARZY O DEMOKRACJI

– Upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiegokolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można – mówi dr hab. Maciej Milczanowski, prof. UR, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Polityce na Uniwersytecie Rzeszowskim, ekspert w zakresie bezpieczeństwa, były wojskowy, uczestnik misji ONZ na Wzgórzach Golan oraz Sił Koalicji w Iraku

Andrzej Płes

Komu i do czego potrzebna jest ta wojna?

To nie jest wojna, wynikająca z jednej potrzeby, tu wchodzi w grę szereg uwarunkowań. W moim przekonaniu ta wojna wynika z tego, co dzieje się w Izraelu, z tego, w jaki sposób ten kraj pacyfikuje Strefę Gazy, co robi z Palestyńczykami, jaki jest sposób działania premiera Netanjahu, bardzo agresywnego i radykalnego polityka, którego partia chce, żeby Palestyńczycy w ogóle zniknęli. Bo bez wątku Palestyńczyków nie zrozumiemy Iranu. W dodatku Netanjahu, będąc pod korupcyjnymi oskarżeniami i zagrożony karą więzienia, gdyby stracił urząd premiera, stara się kontynuować politykę, która go przy władzy utrzymuje. Do tego Hamas, absolutnie terrorystyczna organizacja, zagrażająca Izraelowi. I wreszcie eksterminacja Palestyńczyków, której nie sposób niczym usprawiedliwić, a którą cywilizowany świat potępia. I w tej skomplikowanej układance pojawia się prezydent Trump, deklarujący przyjaźń do premiera Izraela, prawie tak wielką, jak do Putina. I kiedy Sąd Najwyższy Izraela grozi Netanjahu więzieniem za przestępstwa korupcyjne, Trump deklaruje, że nie pozwoli na uwięzienie swojego przyjaciela. Premierowi Izraela pozostaje ucieczka do przodu, ma na to niewiele czasu, bo połówkowe wybory w USA jesienią tego roku mogą pozbawić prezydenta Trumpa pełni władzy, a niewykluczony jest im-

peachment. Netanjahu wylicza sobie: mam okienko czasowe do listopada, do chwili amerykańskich wyborów, w tym czasie muszę pozbyć się ostatniego wroga na Bliskim Wschodzie, którym jest Iran i wspierany przez Iran Hezbollah. I inicjuje atak na Iran. USA nie mają wyboru, muszą wesprzeć bliskowschodniego sojusznika. I dla premiera Izraela koszt tej wojny nie ma znaczenia, bo koszty będzie ponosić Ameryka. Wciągnąć USA w tę wojnę było absolutnym celem Netanjahu.

A supermocarstwo amerykańskie dało się w tę wojnę wmanewrować bez oporu.

Donald Trump całą swoją kampanię i prezydenturę oparł na deklaracjach zaprowadzenia pokoju i niewchodzeniu w buty neokonserwatyistów. Dopóki miał nadzieję na otrzymanie pokojowej Nagrody Nobla. W pewnym momencie wypowiedział знаmienne słowa: skoro nie dostałem Nobla, to nie będę zajmował się pokojem. Na atak na Iran zdecydował się wbrew swojemu ukochanemu ruchowi MAGA, który ma jasne stanowisko: niech się na świecie

nie ludzie mordują, niech się dzieje, co chce, my w tym uczestniczyć nie będziemy, my chcemy zarabiać pieniądze. Już po pierwszym amerykańskim bombardowaniu Iranu w czerwcu 2025 r. ruch MAGA ogarnęła irytacja. Przed drugim USA próbowały powstrzymać Netanjahu przed atakiem na Iran, co wynika z wypowiedzi między innymi Marco Rubio i Pete Hegsetha. Netanjahu się nie przejął, ruszył na Persów. Trump ruszył za nim, co po części wynika z jego ambicji, by rządzić całym światem, bo „coś tak ważnego nie może dziać się bez mojego udziału”. To była jego indywidualna, osobista decyzja.

Mimo wszystko staram się doszukiwać w niej racjonalności politycznej, ekonomicznej...

To jej pan nie znajdzie. Podczas jego pierwszej kadencji taka racjonalność była, Trump miał w swoim otoczeniu wiceprezydenta Mike Pence'a, sekretarza obrony Jamesa Mattisa i wielu innych rozsądnych ludzi, którzy mu tłumaczyli, czego i dlaczego nie można robić. Teraz prezydent Trump nie ma wokół siebie nikogo ta-

kiego, dobrał sobie lub kupił za ogromne pieniądze ludzi, którzy utwierdzają go w przekonaniu, że jest wspaniały i cokolwiek robi, jest świetne. Dowodem na to, że to, co robi jest antyamerykańskie, to obklejanie złotem Białego Domu. Biały Dom jest biały i nie przez przypadek jest symbolem pokory prezydenta, który służy swojemu narodowi. I nagle Trump zmienia Biały Dom w oczekujący złotem Kreml. Szukanie racjonalności w jego postępowaniu w kategoriach demokracji, praw człowieka, zachodnich wartości nie ma sensu.

Atak na Iran, jako próba obalenia rządów ajatollahów i przekazanie władzy w bliżej niesprecyzowane ręce, ale demokratyczne. Czy taki zamysł ma szanse powodzenia?

Są pewne doświadczenia: Kadafię obalono z tych samych powodów, obalenie Husajna w Iraku miał inny casus belli: Ameryka obaliła go nie dlatego, że był zły i niehumanitarny, ale dlatego, że zagrażał Stanom Zjednoczonym. W przypadku Iranu uzasadnienia prezydenta Trumpa było takie, że Iran przygotowywał się do ataku na bazy amerykańskie w regionie. I tego samego dnia, kiedy prezydent podaje takie uzasadnienie, Pentagon zaprzecza, że takie przygotowania Iran prowadził. I mówił to Hegset, który jest przeciw klakietem prezydenta Trumpa. Tu

rozgrywa się gra, w której wojskowi nie podporządkowali się w pełni prezydentowi, bo rozumieją, że oni nie przysięgali wierności Trumpowi, bo przysięgali na Konstytucję. Oczywiście wykonają rozkaz uderzenia na Iran, bo rozkaz wykonać muszą, ale jeśli im się pozwoli, będą akcentować swoje stanowisko. Nie wiadomo, jak głęboki chaos ten atak wywoła, Iran nie jest państwem, które czeka na wyzwanie spod panowania ajatollahów i marzy o demokracji. Tu jest wiele frakcji politycznych, wiele kultur, religii, tam są wioski żydowskie, co dla nieorientowanych może być zaskakujące. Są Kurdowie, którzy będą starali się wyrwać do siebie choć trochę autonomii. Obawiam się, że prezydent Trump nie miał pojęcia o złożoności tego społeczeństwa. I jestem pewien, że Netanjahu doskonale o niej wie, ale co go to obchodzi, dla niego priorytetem jest neutralizacja wroga. Jeśli Iran teraz wpadnie w niekończącą się spiralę wewnętrznych wojen, to dla Izraela będzie jeszcze lepiej.

Kto lub co miałoby zastąpić rządy ajatollahów? Mówi się o synu obalonego w 1997 szacha Rezy Pahlaviiego, o niezidentyfikowanych siłach prodemokratycznych w Iranie. Nie wydaje mi się, by syn byłego szacha miał duże poparcie w Iranie, popierała go Irańska diaspora w USA, ale on sam nie starał się tego ruchu budować. W Iranie istniał polityczny nurt opozycyjny

Green Movement, bodaj największy taki w kraju. Wszystkie one zostały doszczętnie zniszczone przez reżim. Nawet kiedy reżim zdołał przejąć lidera tego ruchu, czyniąc go premierem, to bardzo szybko stał się posłusznym żołnierzem reżimu. Jest wiele odrodzonej niechęci, wręcz nienawiści do reżimu, ale w dużych miastach. Wioska jest całkowicie konserwatywna, przywiązana do tradycji i przywództwa duchowego, to nie Teheran. Już sam fakt, że Chamenei zginął w wyniku ataku amerykańskimi raketami budzi tu gwałtowny sprzeciw. Nie da się tych relacji oceniać i pojmować kategoriami europejskiej demokracji.

Zastanawia brak jednoznacznej reakcji na atak państw arabskich, które darzą Iran głęboką niechęcią, ale do Izraela nie palają sympatią i mają powód, by obawiać się wzrostu jego znaczenia w regionie.

Państwa arabskie od pewnego czasu prowadzą politykę, którą niektórzy mogą odebrać jako proizraelską. Izrael zbudował relacje z Egiptem, Jordanią, nawet relacje z Arabią Saudyjską poprawiły się, choć nieoficjalnie. To nie są przyjazne stosunki, ale podyktowane pragmatyką. Podobną postawę przyjmują wszystkie państwa Zatoki poza Iranem, tym bardziej przy prezydenturze Trumpa, wyczuwając jego preferencje polityczne. Stąd tak pospieszne przystąpienie do jego Rady Pokoju, by przy pomocy tego instru-

**DLA PREMIERA IZRAELA KOSZT
TEJ WOJNY NIE MA ZNACZENIA,
BO KOSZTY BĘDZIE PONOSIĆ
AMERYKA. WCIĄGNAĆ USA W TĘ
WOJNĘ BYŁO CELEM NETANJAHU**



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Maciej Milczanowski: Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym są bardzo mało realne

mentu politycznego popychać prezydenta USA w takim kierunku, jaki im odpowiada. O ile ten kierunek nie będzie sprzeczny z interesami Izraela, tej granicy nie mogą przekroczyć. Co więc robią? Zbroją się na potęgę i mają ambicję, by posiadać broń nuklearną. I to się da zrobić, choć nie w sposób oficjalny, ale ogromne pieniądze są, wola jest, jedynie Izrael jest przeszkodą. Dominacja Izraela wsparta siłą USA na pewno jest dla nich problemem, tymczasem z bardziej zdecydowanymi działaniami będą czekać na koniec prezydentury Trumpa. I wstrzymują się z reakcją na atak na Iran także z obawy, że niewykluczone przecież usunięcie reżimu w Iranie i tego konsekwencje rozleją się po regionie. A Arabia Saudyjska w ostatnich latach za-

częła odbudowywać relacje z Iranem, Katar takie relacje utrzymywał tradycyjnie. Kraje arabskie wyczuwają, że od kilku dni trwający konflikt w regionie będzie ewoluował w sytuację bardziej konfliktową niż pokojową, stąd też ich wstrzeźliwość w jednoznacznym określeniu swojego stanowiska. I mają rację: Izrael nie poprzestanie na osiągnięciu stanu swojego bezpieczeństwa, będzie swoją dominację stale powiększał. Zawsze może agresję uzasadnić działaniami prewencyjnymi: bo nie wiadomo, kto będzie następnym królem w Arabii Saudyjskiej, więc na wszelki wypadek... W Syrii przy zmianie reżimu zbombardowali wszystkie porty, zabrali Wzgórza Golan i w ten sposób zapewnili sobie dominację. Obawiam się, że na Bliskim Wschodzie ni-

gdy nie nastąpi pokojowa równowaga, Izrael zawsze będzie dążył do dominacji. Świat arabski zdaje sobie z tego sprawę, zbroi się w najnowszą broń amerykańską, ale uzbrojenie kupują także w Chinach, nie chcą - jak Izrael - uzależnić się od jednego dostawcy.

Czy wojna w Zatoce Perskiej będzie miała jakikolwiek wpływ na dynamikę wojny na Ukrainie? Na razie odwraca oczy świata od zbrojnego konfliktu w Europie, ale w obecnej sytuacji Iran zapewne zaprzestął dozbrajania Rosji. A wywołany wojną bliskowschodnią wzrost cen ropy Rosji się przysłuży, bo więcej pieniędzy ze sprzedaży ropy, to większe możliwości finansowania wojny.

Rosja na pewno zyska na wzroście cen ropy, ale Iran

dla niej był bardzo ważnym sojusznikiem. Wysłał Rosji tysiące swoich dronów, na których Rosja rozpoczęła produkcję własnych. Dla Rosji wydarzenia ostatnich dni mają znaczenie wizerunkowe: ona nie chce być mocarstwem regionalnym, ma ambicję na mocarstwo światową. A do tego potrzebuje mieć wpływy na całym świecie, potrzebuje mieć państwa, które będą ją w tych dążeniach wspierać. I pomysł pozyskania takich państw

wyduje się kruszyć. Porwanie prezydenta bardzo przyjaznej Rosji Wenezueli: reakcja Rosji zerowa, choć przecież to Rosja po napaści na Ukrainę inspirowała Wenezuelę do ataku na Gujanę, żeby odciągnąć Amerykę od wsparcia Ukrainy. To było raczej niewielkie tąpnięcie wizerunkowe Rosji, ale teraz mamy wojnę z Iranem i w tym przypadku Rosja, przecież bliski sojusznik Iranu, też kompletnie nic nie robi. Jeśli Trump spełni swoje zapowiedzi

IRAN POGRAŻY SIĘ W KONFLIKTACH WEWNĘTRZNYCH I BĘDZIE TO MIAŁO POWAŻNE SKUTKI DLA PAŃSTW SĄSIEDNICH: MOŻE STAĆ SIĘ ZAPALNIKIEM...

i spróbuje sobie w taki czy inny sposób podporządkować Kubę, to i Kubę Rosja rzuci na pożarcie w obawie przed swoim nieprzewidywalnym przyjacielem. Oś nieformalna Moskwa - Teheran była dla Rosji bardzo ważna wizerunkowo, upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiegokolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można. Sygnał do tego zaistniał, kiedy Azerbejdżan, za którym stoi Turcja, zaatakował Armenię, pokonał ją, odebrał część terytorium i już wtedy Rosja nic nie zrobiła. Kazachstan i Uzbekistan przechodzą na stronę Chin, przy całkowitej bierności Rosji. Świat przecież widzi, że Rosja nie radzi sobie w wojnie z Ukrainą i zaczyna myśleć, że Rosję może stać na mocarstwo regionalną, ale nie światową. Niestety nie oznacza to nic dobrego dla Ukrainy, bo Putin skoncentruje się na działaniach w Ukrainie, żeby zdobyć i trwale przejąć przynajmniej dwa okręgi Donbasu i odtrąbić wielkie zwycięstwo.

Wróćmy na koniec na Bliski Wschód: jakie przewiduje pan najbardziej prawdopodobne scenariusze wydarzeń tego konfliktu? Jak to się może skończyć?

Iran pogrąży się w konfliktach wewnętrznych i będzie to miało poważne skutki dla państw sąsiednich: może stać się zapalnikiem do wielu innych konfliktów w regionie i poza nim, bo przecież taki toczy się między Pakistanem a Afganistanem, relacje Pakistan - Indie bardzo dalekie od pokojowych, w Iranie, Syrii i Iraku mieszkają silne grupy Kurdów z ambicjami na samostanowienie. Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym bardzo mało realne, a jeśli się nie podporządkują, to ataki będą trwać nadal, co oczywiście zdestabilizuje Iran, prowadząc do podtrzymania wewnętrznych konfliktów. Plan demokratycznego Iranu? Sami Irańczycy mówili o sobie, że mają bliskowschodnią demokrację islamską z parlamentem i premierem, ale ton wszystkim sprawom i tak nadawał przywódca duchowy. Uspokojeniu sytuacji w regionie nie służy najnowsza historia: Iran był w konflikcie ze wszystkimi w zasadzie sąsiadami w regionie, finansowane i wspierane przez niego ruchy Huti w Jemenie, Hezbollah w Libanie, uznawany również przez państwa europejskie za terrorystyczny Hamas to kolejne przeszkody co najmniej utrudniające porozumienie z sąsiadami i stabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Ma powstać na prywatnym terenie, na styku sołectw Wysoka – Albigowa – Kraczkowa w gminie Łańcut: 800 metrów długości, 30 metrów szerokości, trzy starty lub lądowania na godzinę od świtu do nocy. Gmina wydała negatywną opinię, mieszkańcy protestują

Andrzej Płes

TU NA RAZIE JEST ŚCIERNISKO. CZY POWSTANIE LĄDOWISKO?

Najbardziej wkurzeniu są ci, którzy niedawno się tu wybudowali, skuszeni „wsią sielską, anielską”, czystym powietrzem, ciszą i mnóstwem zieleni. Lądowisko sprawi, że sielsko, anielsko i cicho być przestanie. Niewiele mniej poirytowani pomysłem są ci, dla których to ziemia rodzinna od pokoleń, klimatyczna i pełna wspomnień. Wszyscy tu przekonani są, że teren straci swoje walory mieszkaniowe, że lądowisko sprawi, iż ceny ich nieruchomości runą w dół, że te lekkie i ultralekkie samoloty, drony i śmigłowce, które tu miałyby startować, lądować i latać nad ich głowami, to niekończący się hałas od świtu do nocy, a w takich warunkach trudno będzie żyć. Zresztą argumentów „na nie” mają więcej. Pod petycją protestacyjną, jaka trafiła do władz gminy, figuruje ok. 1400 podpisów.

Akcja i reakcja

Miejscowi niemal do końca stycznia br. nie mieli pojęcia, że coś takiego się szykuje, choć inwestor jeszcze wiosną minionego roku zwrócił się do władz gminy Łańcut z prośbą o pozytywną opinię na temat lokalizacji prywatnego lądowiska. W dokumencie zaznaczył, że lądowisko będzie w razie potrzeby dostępne dla wszelkiego rodzaju służb lotnictwa państwowego, lotniczego pogotowia ratunkowego, szkół lotniczych, ale inwestorzy nie ukrywali, że lądowisko ma służyć do użytku prywatnego, komercyjnego.

Z początkiem kwietnia 2025 r. decyzja władz gminy była odmowna. Bo na terenie planowanego lądowiska taka inwestycja jest niezgodna z ustaleniami polityki przestrzennej gminy. Także dlatego, że to grunty klasy trzeciej, orne, chronione przez prawo i tylko do użytku rolniczego. Kolejny argument odnosi się do wartości historycznej terenu: to część kompleksu sadów i plantacji związanego z Zespołem Folwarcznym w Albigowej, wpisany do rejestru zabytków, a ponadto „stanowi znaczący zespół architektoniczny w krajobrazie kulturowym wsi” – jak można przeczytać w opinii. I nie tylko przez konserwatora zabytków jest chroniony, także przez postanowienia Krajowego Priorytetowego, jaki wyszczególniony jest w Audycie Krajobrazowym Województwa Podkarpackiego. A w dodatku w miejscu przyszłego lądowiska pod powierzchnią ziemi tkwią złoża gazu ziemnego. Ostatnim punktem uzasadnienia negatywnej opinii jest ten odnoszący się bezpośrednio do mieszkańców: „teren objęty wnioskiem usytuowany jest wśród zabudowy mieszkaniowej i zagrodowej, a także w sąsiedztwie terenów wskazanych (...) pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Realizacja inwestycji we wskazanej lokalizacji będzie generować hałas, który będzie miał negatywne oddziaływania na tereny zabudowane i pogorszy warunki bytowe mieszkańców. Ponadto zabudowa znajduje się na kierunkach



Tadeusz Pasieczny, wójt gminy Łańcut: - Przepisy regulujące posadowienie lądowiska są bardzo ogólne i nieprecyzyjne

podejścia i wznoszenia od planowanego lądowiska”.

Spółka po otrzymaniu negatywnej opinii gminy broni nie złożyła, odwołała się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie, ten opinię samorządu uchylił. I wytłumaczył swoje stanowisko też w kilku punktach: władze gminy nie dysponują dowodami na to, że normy hałasu z lądowiska zostaną przekroczone, bo ono jeszcze nie istnieje. A poza tym w Rogóźnie lądowisko jest, wykorzystywane rekreacyjnie przez jego prywatnych właścicieli, ledwie kilka startów i lądowań w miesiącu, ale okoliczni mieszkańcy już się do tego przyzwyczaili i zaakceptowali – jak przytacza WSA. Pozostałe argumenty gminy też sądu nie przekonały, ponieważ gmina na ich poparcie nie przedstawiła żadnych dokumentów. W efekcie opinię gminy należy uchylić i wydać kolejną, ale tym razem władze gminy muszą odnieść się do konkretnych: gdzie dokładnie ma powstać lotnisko, najlepiej z naniesieniem planowanej inwestycji na mapę. To pozwoli określić, w jakiej odległości obiekt będzie się znajdował od domów mieszkalnych. Gminna winna się odnieść do konkretnych

parametrów lotniska, parametrów statków powietrznych, które będą z lądowiska korzystał (wielkość, ciężar), dane o poziomie hałasu i skala jego uciążliwości dla ludzi. A w pierwszej opinii władze gminy do takich konkretów się nie odniosły. Bo nie mogły: takich danych inwestor gminie nie dostarczył.

Kiedy otrzymałem wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, postanowiłem zorganizować spotkanie z mieszkańcami, zaprosiłem też wnioskodawcę – oświadcza Tadeusz Pasieczny, wójt gminy Łańcut. - Chciałem poznać stanowisko mieszkańców, ale też chodziło o to, by obie strony wymieniły się argumentami. W trakcie zebrań okazało się, że stanowisko mieszkańców jest jednoznaczne.

Dodaje, że – paradoksalnie – wyrok WSA będzie pomocny dla gminy Łańcut i innych samorządów, które znajdują się w podobnej sytuacji.

Głównie dlatego, że przepisy regulujące posadowienie lądowiska są bardzo ogólne i nieprecyzyjne – wyjaśnia. - Także sąd określił, że przepisy nie określają, co powinien zawierać wniosek inwestora, dlatego poprosiliśmy go o uzupełnienie wniosku.

I dopiero wtedy wyszło na jaw, gdzie inwestor przewiduje kęgi podejścia, w jakim obszarze się zamkają i okazało się, że nad terenami zamieszkanymi. Określono też dokładnie miejsce pasa lądowiska i jego parametry. I taką wiedzę władze gminy podzieliły się z mieszkańcami podczas spotkań w Wysokiej, Kraczkowej i Albigowej.

- Jestem pełen uznania dla ich uczestników, bo dyskusja i wymiana argumentów z inwestorem była na wysokim poziomie, mimo że obie strony nie zgadzały się z sobą – zauważa wójt. - I muszę podkreślić: jestem z mieszkańcami, ale nie przeciwko inwestorom.

Od samolotów, dronów i śmigłowców zachowaj nas Panie

We wstępnym planach inwestycji zaznaczono, iż lądowisko służyć będzie potrzebom szkół lotniczych, co wzbudziło obawy mieszkańców, że ruch tutaj stanie się większy niż deklaruje top inwestor.

Tymczasem jednak, podejmując decyzję, musi bazować na obecnych danych.

Podczas spotkań podkreślał, że bez zgody mieszkańców nie będzie prowadził lotów szkoleniowych, ale uczciwie przy inwestorze powiedziałem: jeśli lądowisko będzie zarejestrowane, to nie mamy wpływu na to, czy loty szkoleniowe będą, czy nie, bo decydować będzie wieża kontrolna w Jasionce, która zgodę na takie loty wyda lub nie – przyznał wójt Pasieczny.

Ludzie w Kraczkowej, Albigowej i Cierpiszu mają też inne obawy: inwestor uzyskawszy zgody na posadowienie lądowiska zacznie ubiegać się o kolejne inwestycje: hangary, zbiorniki na paliwo lotnicze, warsztaty naprawcze, wydłużenie pasa startowego. A wtedy oni i samorząd stracą nad kontrolę nad tym, co tu będzie powstawać

Już podczas spotkań w trzech sołectwach powstał pomysł, by negatywną opinię władz gminy wesprzeć petycją protestacyjną mieszkańców. Tekst powstał szybko, w kilka dni zebrano ok. 1400 podpisów, dokument trafił do urzędu gminnego:

„My, niżej podpisani mieszkańcy Albigowej, Kraczkowej oraz Wysokiej (...) w związku z planowaną lokalizacją lądowiska dla samolotów, helikopterów i dronów w miejscowości Albigowa, wyrażamy swój kategoryczny sprzeciw wobec powstania lądowiska w proponowanej lokalizacji.

Teren inwestycji położony jest bezpośrednio w sąsiedztwie istniejącej i projektowanej zabudowy mieszkaniowej, wśród gruntów użytkowanych rolniczo oraz sadów. Powstanie lądowiska w tej lokalizacji powodować będzie uciążliwość dla pobliskiej zabudowy w postaci hałasu i zanieczyszczenia powietrza. Spowoduje zanieczyszczenie gruntu i upraw, a są tam prowadzone uprawy ekologiczne, co siłą rzeczy uniemożliwi prowadzenie takich upraw. Ograniczyć możliwości zagospodarowania

nieruchomości na odcinkach, gdzie będą odbywać się starty i lądowania, co niewątpliwie obniży wartość tych terenów.

Mając na uwadze powyższe argumenty zwracamy się do Przewodniczącego Rady Gminy Łańcut oraz Wójta Gminy Łańcut o podjęcie działań uniemożliwiających powstanie lądowiska w przewidzianej lokalizacji”.

To dyplomatycznie sformułowany sprzeciw, więcej emocji było w bezpośrednich wypowiedziach mieszkańców.

- Tu nie ma procedury, jak przy lokalizacji inwestycji celu publicznego - zwraca uwagę Przemysław Tajchaman, sołtys Wysokiej. - Żadnych ogłoszeń, nie można zgłaszać uwag i zastrzeżeń, inwestycja nie wymaga oceny oddziaływania na środowisko, więc nie będziemy mieli większego wpływu na to, co tam mogłoby powstać.

- Co z tego, że to tereny rolne, na których nie można prowadzić działalności pozarolnej, skoro inwestor zapewnia, że tam będzie lądowisko trawiaste - przypomina Małgorzata. - Czyli po prostu trawa, tylko utwardzana - jak tłumaczył inwestor - przez wałowanie. Na razie, bo nie ma żadnej gwarancji, że tak zostanie. Co nie zmienia sytuacji, że będą nam latać nad dachami domów, nawet jeśli obiekt latający nie może zejść niżej niż 7,5 metra.

Marcin zwraca uwagę, że w pasie startu i lądowania samoloty będą przelatywać 20 - 30 m nad dachem jednego z domów, a wiadomo, że w tej fazie lotów obiekty pracują na podwyższonych obrotach silnika, więc hałas będzie potworny. Jak duży? Tego jeszcze nikt nie mierzył. A już inwestor zadeklarował przybliżone dane, co do częstotliwości startów i lądowań: 2,7 na godzinę w okresie letnim. I kto zapewni, że nie będzie ich więcej? Generalnie w deklaracje mieszkańcy nie uwierzyli, bo:

- Instrukcję lotniska inwestor będzie musiał określić po wydaniu opinii przez gminę, czyli wystarczy, że stworzy ją tuż przed otwarciem lądowiska - precyzuje Małgorzata. - I dopiero wtedy

JEŚLI LĄDOWISKO BĘDZIE ZAREJESTROWANE, TO NIE MAMY WPLYWU NA TO, CZY LOTY SZKOLENIOWE BĘDĄ, CZY NIE

dowiemy się, jak często samoloty i śmigłowce będą tu siadać i startować, jaki będą generować poziom hałasu i inne jeszcze dane. Polskie normy hałasu, mniej rygorystyczne niż te WHO, podają, że w nocy ruch lotniczy nie może generować go ponad 60 decybeli w dzień i 50 decybeli w nocy. A on podawał prognozowany poziom hałasu nawet 70 - 80 decybeli. Czytałam o wynikach badań ludzi narażonych na przewlekły hałas 65 - 70 decybeli, więc niższy niż samolotowy. U 20 procent wystąpiły choroby krążeniowe, nadciśnienie, zwiększone ryzyko udaru, zawału serca. Wśród badanych w takich warunkach dzieci - spowolniony rozwój mowy. U kilkunastu procent badanych - zaburzenia snu. U wielu - uszkodzenia aparatu słuchu, szumy uszne.

I podaje potwierdzone medycznie dane, jakie konsekwencje szczególnie dla rozwój dzieci może być wyeksponowanie ich na przewlekły hałas.

- A weźmy pod uwagę, że silnik będzie grzany jeszcze przed startem, więc cicho już tutaj nie będzie - dodaje Piotr.

Kolejny z mieszkańców dodaje, że o ile kierunek startu i lądowania samolotów można określić, bo będzie to oś wschód - zachód, to śmigłowce takim rygorom nie podlegają i będą mogły latać ludziom nad dachami. I daje za przykład lotnisko w Mielcu, nad którym latają śmigłowce Sikorski i „to nie jest nic fajnego”. A jeśli nawet deklaracje mówiły o 800 - metrowym pasie, to na prezentacjach podczas spotkań nagle wydłużył się do 1 tys. metrów.

Wobec takich okoliczności towarzyszących lądowisku dorzucają kolejne: przecież w okolicy są uprawy ekologiczne, szlag trafi siedliska stad bocianów, które sady w Albigowej sobie ukochały, tu lęgowniki mają sowy. Jeszcze mają. W sąsiedztwie jeszcze jest stadnina koni, które nie wiadomo jak zareagują, kiedy zaczną się starty i lądowania, bo tymczasem wypuszczane są na pobliskie łąki. I nie wiadomo, co będzie z prywatnym przedszkolem w Albigowej, które ma niemal bezpośrednio sąsiadować z terenem objętym lądowiskiem. I w zasadzie jaki interes miałiby mieszkańcy w akceptacji takiej inwestycji w sąsiedztwie swoich domów?

- Miejsca pracy? - pyta retorycznie Marcin. - Ile: dwa, trzy, cztery? To nie jest teren, który rozpoznać potrzebuje miejsc pracy. Stąd ludzie dojeżdżają do pracy do Rzeszowa i do Łańcuta, tu bezrobotnych raczej nie ma. Podczas jednego ze spotkań z udziałem inwestora kuśił nas pomysłem, że jedno dziecko z każdej wioski otrzyma nieodpłatnie możliwość szkolenia pilotażowego. A wcześniej przeczono, że będą tu prowadzone szkolenia.

Nie widzą żadnego powodu, by pomysł lądowiska w swoim sąsiedztwie zaakceptować i mnóstwo, by być mu przeciwnym.

Nie rezygnujemy z planów, ale...

Prezes Spółki Avihood, planującej inwestycję w lądowisko przyznaje, że spodziewał się, iż projekt nie wywoła entuzjazmu mieszkańców

gminy, ale jednak zdecydował się uczestniczyć w spotkaniach w Kraczkowej, Albigowej, Wysokiej, bo chciał zmanifestować, że nie ma nic do ukrycia.

- Mam nadzieję, że zostało to odebrane jako uczciwe przedstawienie projektu - akcentuje. - I danie drugiej stronie możliwości przedstawienia swojego stanowiska, nawet jeśli miałyby oznaczać protest. To, co stanie się dalej, jest kwestią administracyjną, procedujemy zgodnie z przepisami.

Przyznaje, że nim pomysłodawcy lądowiska trafili do gminy Łańcut, przez kilka lat poszukiwali lokalizacji korzystnej dla takiego projektu. Bezskutecznie. Albigowa okazała się najbardziej odpowiednia, jeśli nie jedyna.

- Nie potrafiłem przekonać mieszkańców rzeczową, techniczną argumentacją, choćby o poziomie emitowanego hałasu, czego najbardziej się obawiali - relacjonuje przebieg spotkań. - W zamierzeniach tam nie mogłyby przecież startować i lądować Boeingi, Antonowcy, F-16, Black Hawki, co najwyżej małe Cessny czy Piper. Proponowałem, żeby przyszli na lotnisko, uruchomię im taką maszynę, przekonają się, jak działa i hałasuje, szkoda, że nikt nie skorzystał z tej propozycji.

Spodziewa się, że i druga opinia łańcuckiego urzędu gminy będzie dla inicjatywy spółki niekorzystna, nie wyklucza, że wtedy spółka odwoła się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, korzystając ze swoich praw.

- Być może stanowisko sądu będzie dla nas niekorzystne i uzna, że w tym miejscu lądowiska być nie może, to zakończy sprawę - deklaruje. - A szkoda, bo ludzie, którzy chcieliby oddać się pasji latania, nie bardzo mają gdzie tego robić. Podczas spotkań z mieszkańcami użyłem i tego argumentu, że również dla wielu z nich może byłoby to początek kariery zawodowej, w które zarabia się kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie - podsumowuje prezes Spółki Avihood.

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM
miłości

niedziela 21:25

TVP 1 **TVP VOD**

RZESZÓW I „OBWARZANEK” TO DEMOGRAFICZNY EWENEMENT

- Nie chcemy być tylko rzeszowską sypialnią - mówi Tomasz Skoczylas, burmistrz gminy Głogów Małopolski, w której w ciągu 25 lat liczba mieszkańców zwiększyła się o 22,87 proc.

Norbert Ziętał



FOT. PATRYCJA RESZKO

Od 2009 do 2024 roku liczba mieszkańców Rzeszowa zwiększyła się o 9,15 proc. Głównie są to ludzie młodzi, którzy zdobywają tu wykształcenie, pracę i zakładają rodziny

Podczas, gdy większość miast i gmin na Podkarpaciu traci mieszkańców, inne zdobywają nowych. Jak działają te drugie, czy jest jakaś recepta na sukces? Duże znaczenie ma położenie blisko rosnącej metropolii, jednak to nie wszystko.

Branżowe Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” opublikowało kolejny ranking gmin, miast i powiatów obejmujący liczbę ludności.

- W najnowszej edycji ponownie patrzymy na procesy długookresowe, porównując liczbę mieszkańców od roku 2009 do 2024. W drugiej dekadzie XXI w. liczba mieszkańców Polski rosta, choć był to wzrost bardzo powolny. W 2009 r. populacja wynosiła, według danych GUS, 38,167 mln osób. Do roku 2020, czyli ostatniego roku naszego poprzedniego rankingu demograficznego, wzrosła do 38,266 mln - twierdzą autorzy raportu.

Jak dodają, po 2020 r. trend uległ odwróceniu. W 2023 r. liczba ludności spadła o ponad pół miliona - do 37,637 mln, a w 2024 r. do 37,489 mln, czyli o kolejne blisko 150 tysięcy. O ile więc poprzednie zestawienie dotyczyło okresu, w którym spadek liczby mieszkańców miał przede wszystkim charakter punktowy i był silnie zróżnicowany terytorialnie, o tyle obecnie mamy do czynienia z tendencją spadkową w skali całego kraju. Wzrost liczby ludności stał się zjawiskiem wyjątkowym, ograniczonym do relatywnie niewielkiej grupy gmin.

Potwierdzają to dane: podczas gdy w latach 2004-2020 spadek populacji wystąpił w 58 proc. gmin, to w latach 2009-2024 dotyczył już 72 proc. jednostek.

Ewenement na skalę ogólnopolską

Jednak są miejsca w Polsce, także na Podkarpaciu, w których liczba mieszkańców rośnie. To skutek dodatniego przyrostu naturalnego, ale również przeprowadzek z innych gmin. W części to również efekt terytorialnego powiększania gmin, które „wchłaniają” też nowych mieszkańców z przejętych terenów.

Już szybkie spojrzenie na mapę polskiej demografii w latach 2009-2024 - przygotowaną przez dr. Tomasza Grzybą, pracownika Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego - pokazuje, że wyspami wzrostu demograficznego są przede wszystkim obszary podmiejskie aglomeracji miejskich.

- Nie chodzi tylko o największe ośrodki metropolitalne, jak Warszawa, Wrocław, Poznań czy Gdańsk, ale także część mniejszych ośrodków subregionalnych, takich jak Słupsk, Ełk czy Suwałki. Jedynie miasta wojewódzkie,

wokół których nie widać wyraźnego pierścienia wzrostu to Opole i Katowice - analizują autorzy raportu.

Najwięcej gwałtownie rosnących gmin jest wokół Warszawy (10), Wrocławia i Poznania (po 8) oraz Trójmiasta (7). Ciekawym przypadkiem jest Łódź, która w analizowanym ćwierćwieczu straciła ponad 13 proc. mieszkańców, ale za to zyskała, i to dużo, gminy z nią sąsiadujące.

Rzeszów jest ewenementem. Liczba mieszkańców tego miasta rośnie od wielu lat. Autorzy raportu „Wspólnota” wyliczyli, że w ciągu 25 lat, od 2009 do 2024 roku, liczba mieszkańców Rzeszowa wzrosła o 9,15 proc. To najwięcej spośród wszystkich centrów województwa, w których przyrost mieszkańców w tym okresie wyniósł 8,71 proc. Stolica Podkarpacia prześcignęła w tym wskaźniku nawet Warszawę.

Stalowa Wola i Przemyśl wyludniają się na potęgę

Główny Urząd Statystyczny opublikował jeszcze nowsze dane. Wynika z nich, że pierwsze półrocze 2025 roku szczególnie trudne było dla dwóch dużych miast Podkarpacia: Stalowej Woli i Przemyśla. Tylko te dwa miasta, spośród wszystkich podkarpackich miast i gmin, w pierwszym półroczu

2025 straciły więcej niż 400 mieszkańców:

- Przemyśl: minus 414 osób,
- Stalowa Wola: minus 403 osób.

Porównując dane rok do roku, czyli 30 czerwca 2025 do 30 czerwca 2024 roku, również tylko w dwóch gminach miejskich ubyło więcej niż 700 mieszkańców:

- Przemyśl - minus 764 osób,
- Stalowa Wola - minus 734 osób.

Nadal, po Rzeszowie, są to największe miasta na Podkarpaciu. Przemyśl na 30 czerwca 2025 r. miał 54 878 mieszkańców, Stalowa Wola 53 897. Spadek liczby mieszkańców to efekt ujemnego przyrostu naturalnego, ale również wyprowadzek ludzi.

Biorąc pod uwagę procentowy spadek liczby mieszkańców, oba miasta są w pierwszej dziesiątce najgorszych gmin naszego regionu.

Czy Stalowa Wola i Przemyśl kurczą się, bo ludzie przeprowadzają się do sąsiednich gmin, np. do wybudowanych tam nowych domów? W przypadku Stalowej Woli częściowo tak, bo np. w sąsiedniej gminie Pysznica w pierwszym półroczu 2025 roku wzrosła liczba mieszkańców, zarówno w porównaniu z pierwszym półroczem 2024 roku, jak i końcem 2024, a powiat stalowowolski (bez Stalowej Woli) stracił w tym okresie stosunkowo niewiele mieszkańców.

Z Przemyślem jest inna sytuacja, gdyż wszystkie gminy w powiecie miały mniej mieszkańców, a po zsumowaniu okazuje się, że powiat przemyski w pierwszym półroczu 2025 r. znalazł się wśród tych, które miały największy spadek liczby mieszkańców na Podkarpaciu. W pierwszym półroczu 2025 r. mniej o 336 osób, a porównując rok do roku (na 30 czerwca 2025 i 2024) mniej o 581 osób.

W dłuższej perspektywie czasowej, od 2002 roku, pięć gmin z powiatu przemyskiego powiększyło liczbę mieszkańców:

- Krasieczyn: plus 449,
- Medyka: plus 199,
- Orły: plus 94,
- Przemyśl wiejska: plus 1618,
- Żurawica: plus 378.

W pierwszym półroczu 2025 roku Przemyśl z 54 878 mieszkańców pierwszy raz od ponad 30 lat spadł poniżej progu 55 tys. osób. Liczba Przemyślan regularnie maleje od 2008 roku. Jednak w ostatnich latach zjawisko to się nasila.

Gmina Głogów Młp.

rośnie jak na drożdżach Wciąż rośnie liczba mieszkańców Rzeszowa - od 2009 do 2024 roku o 9,15 proc. To najwięcej spośród wszystkich stolic województwa, a stolica Podkarpacia prześcignęła nawet Warszawę, w której przy-

rost mieszkańców w tym okresie wyniósł 8,71 proc.

Rosną również gminy wokół Rzeszowa, czyli tzw. obwarzanek. Podkarpackim rekordzistą wzrostu jest Głogów Małopolski, ze wzrostem liczby mieszkańców ponad 1 proc. w pierwszym półroczu 2025 i prawie 2,5 proc., porównując 30 czerwca 2025 do 30 czerwca 2024 roku. W ciągu 25 lat liczba mieszkańców zwiększyła się tutaj o 22,87 proc., co dało temu ośrodkowi 28. miejsce wśród 610 małych miast w Polsce.

Jaka jest recepta na sukces?

Miejsca pracy, najlepiej dobrze płatnej oraz podnoszący się komfort życia, jakości miejscowych usług oraz oferta kulturalna i edukacyjna.

- Jesteśmy gminą bezpieczną, przyjazną dla rodzin, w tym takich z małymi dziećmi. Czystą, zakłady, które zatrzymały powietrze już nie są obciążeniem. Jest u nas dużo stref ekonomicznych, a to oznacza miejsca pracy. Jesteśmy dobrze skomunikowani z Rzeszowem, jest możliwość szybki dojazd, a to ważne dla osób, które mieszkają u nas, a pracują w stolicy województwa - wyliczał Tomasz Skoczylas, burmistrz Głogowa Małopolskiego w niedawnym wywiadzie dla „Nowin”

Czy to oznacza, że Głogów rozwija się, bo jest sypialnią dynamicznego Rzeszowa? Dla części mieszkańców gmina faktycznie jest sypialnią, ale jednak z walorami, które zdecydowały, że chcieli się osiedlić tutaj, a nie w innej gminie podkarpacowskiej czy w ogóle w Rzeszowie.

- Myślimy o rozwoju miejsc pracy na miejscu. Budujemy kolejne dwie strefy ekonomiczne, Rudna Mała i Rogoźnica. To pomaga nam w walce o autonomię. Nie chcemy być tylko rzeszowską sypialnią - twierdzi burmistrz Skoczylas.

Tak to robią inni w Polsce

Jakie recepty na sukces mają gospodarze miast z Polski, które mogą pochwalić się największym przyrostem liczby mieszkańców w ostatnich 25 latach?

Łukasz Kropski, burmistrz gminy Siechnice w województwie dolnośląskim, w aglomeracji wrocławskiej. Według wyliczeń Wspólnoty przyrost mieszkańców wyniósł 105,03 proc.:

- Siechnice to miejsce z pełnym zapleczem usług, gospodarki i kultury, w którym można nie tylko komfortowo mieszkać, ale także rozwijać się zawodowo i aktywnie spędzać wolny czas. Bogata oferta lokalnych przedsiębiorstw, instytucji kultury i wydarzeń społecznych sprawia, że miasto tętni życiem przez cały rok. To przestrzeń przyjazna zarówno rodzinom, jak i osobom poszukującym dynamicznego, nowoczesnego stylu życia. Przyrosty liczby mieszkańców jest dla nas impulsem inwestycji w rozwój gminy. Powstają nowe szkoły i przedszkola, modernizowana jest sieć dróg oraz komunikacja publiczna, a także tworzone są kolejne tereny rekreacyjne. Wszystko po to, aby zapewnić mieszkańcom komfortowe warunki do życia dziś i w przyszłości.

Przemysław Pacholski, burmistrz Kórnika, w województwie wielkopolskim, w aglomeracji poznańskiej. Według wyliczeń Wspólnoty przyrost mieszkańców wyniósł 88,54 proc.:

- O atrakcyjności gminy decyduje kilka kluczowych czynników. Z jednej strony są to wyjątkowe walory przyrodnicze: jeziora, lasy, tereny zielone oraz bogate dziedzictwo kulturowe i liczne zabytki z Zamkiem Kórnickim i Arboretum na czele. Z drugiej strony konsekwentnie inwestujemy w infrastrukturę techniczną, drogową, edukacyjną i społeczną, dbając o to, by rozwój ilościowy szedł w parze z jakością życia. Nie bez znaczenia jest bliskość Poznania i dobra komunikacja, która pozwala mieszkańcom sprawnie funkcjonować w ramach całej aglomeracji. Kórnik coraz częściej jest postrzegany nie jako „sypialnia”, ale jako pełnoprawne, atrakcyjne miejsce do życia, pracy i wypoczynku. Właśnie ta równowaga między naturą, historią i nowoczesnością sprawia, że tak wiele osób wybiera dziś naszą gminę na swój dom.

PAWEŁ KOWAL: BĘDZIEMY JEŹDZILI POD ZAKŁADY I PROTESTOWALI

- Wiemy, jaki mielibyśmy dzisiaj problem z bezpieczeństwem, gdybyśmy byli poza Unią. Ludzie by stąd wyjeżdżali ze strachu przed wojną – mówi Paweł Kowal, rzeszowski poseł Koalicji Obywatelskiej

Stanisław Sorwa

Panie pośle, jak smakowało śniadanie na Manhattanie?
Chodzi o jajka po benedyktyńsku? To moje ulubione danie w Ameryce. Byłem w Stanach Zjednoczonych dosłownie półtora dnia. Poprosił mnie o to szef Głównego Urzędu Statystycznego, jeden z najważniejszych Rzeszowian w obecnym rządzie i wybitny profesor, Marek Cierpiął Wolan, z którym prezentowaliśmy dane dotyczące polskiego społeczeństwa w obliczu wojny. To był kluczowy mój przekaz w ONZ-cie, powiedzieć wszystkim, których spotkałem, że regiony przygraniczne w Polsce także ucierpiały. To znaczy, że w wyniku wojny cierpią także państwa trzecie. Wrzucam w media społecznościowe też takie rzeczy, żeby zainteresować swoją robotą. Jakbym wrzucił tylko spotkania, nie wiem, z wiceszefową ONZ-tu, to nikt by na to nie zwrócił uwagi.

To jak się robi te jajka po benedyktyńsku?

To jest jajko niesmażone, tylko gotowane, z sosem holenderskim, położone na grzance, do tego kawałek bekonu, często dodaje się także szpinak. Taki amerykański system jedzenia.

To po tym wstępie gastronomicznym przejdźmy do poważniejszej kwestii, jaką jest program SAFE. Wylądował pan wczoraj na warszawskim Okęcu i usłyszał, że mamy wersję programu SAFE 0%.
I zrozumiałem, że to jest jakaś szkodliwa manipulacja. Jak powiedziałem trzy tygodnie temu, nie odpuścimy żadnego

zakładu na terenie dawnego Centralnego Okręgu Przemysłowego. Chodzi przede wszystkim o Podkarpacie, Świętokrzyskie, Małopolskę i Lubelskie. Będziemy jeździli pod zakłady i protestowali, żeby ludzie, tam na miejscu, dowiedzieli się, że rząd chce, żeby ten program przyjął, a prezydent nie chce tego podpisać. My na zbrojenia - mówię to wszędzie podczas swoich podróży zagranicznych - wydajemy 4,7% PKB z naszego budżetu. Jeżeli się bronimy przed ruskim i wierzymy w to, że ruski można nas zaatakować - a mówię to z całą odpowiedzialnością: może, ja się tym całe życie zajmuję - no to jaki jest problem wziąć dzisiaj dobrze oprocentowaną pożyczkę, rozpedzić nasze zakłady, przykładowo tę Stalową Wolę, a będziemy ją spłacać dopiero za 10 lat. To już będzie wtedy, kiedy ruski, czy zaatakuje, czy nie, będzie już w innej sytuacji i będzie już po wojnie.

Czyli co, propozycja prezydenta RP jest niepoważna?

Ja nie znam szczegółów tej propozycji. Ale powtarzam, jeżeli ta propozycja ma rozwalić program SAFE, no to będę dalej jeździł do Stalowej Woli, do Mielca i do innych miejscowości i mówił ludziom, że prezydent chce ich zrobić w konia. Będę pokazywał marszałka Władysława Ortyła, który bije brawo. Będę zwracał uwagę na to, że Lucjusz Nadberezny, prezydent Stalowej Woli, tak samo - zadowolony, że to jest nie okej wobec ludzi, którzy tam mieszkają. I zrobimy z tego

dużą akcję... Nadberezny przez to przegra wszystkie wybory.

Wypisałem sobie 15 nazwisk posłów Prawa i Sprawiedliwości z Podkarpacia, którzy w Sejmie zagłosowali przeciwko dozbrojeniu Wojska Polskiego i doinwestowaniu naszych firm z programu SAFE.

My im tego nie odpuścimy. Spodziewam się, że w związku z tym zechce mnie pan zapytać, dlaczego zdecydowałem się kandydować na szefa Koalicji Obywatelskiej na Podkarpaciu. Niektórzy pytają, po co mi to? Otóż po to, żeby tym posłom, ale też Ortyłowi i Nadbereznemu powiedzieć, że muszą poważnie traktować ten region. Im się wydaje, że dostali to na własność, że są panami udzielniymi i będą robić, co chcą. I teraz na przykład są gotowi do tego, żeby odrzucić te pieniądze na rozwój Stalowej Woli. To jest niepojęte. Przecież Stalowa Wola to jest nasze DNA.

Może podkarpaccy posłowie PiS rzeczywiście zlekki się niemieckiego buta, którym nieustannie straszy Jarosław Kaczyński?

Z tym niemieckim butem to są jakieś dyrdymały. Bo co mają Niemcy do tego wszystkiego? Oczywiście, że mądrze jest produkować u siebie i sprzedawać. W związku z tym też coś tam się kupuje. Ale akurat z programu SAFE to w ogóle nie ma tego problemu. Bo program SAFE w 80-90% zostaje u nas.

A nie ma pan wrażenia, że w całym tym zamieszaniu wokół



FOT. BARBARA GALAS

Paweł Kowal: Jeżeli wierzymy w to, że ruski można nas zaatakować - a mówię to z całą odpowiedzialnością: może, ja się tym całe życie zajmuję - no to jaki jest problem wziąć dzisiaj dobrze oprocentowaną pożyczkę, rozpedzić nasze zakłady?

SAFE idzie gra o coś więcej? O naszą pozycję i nasze bycie w Unii Europejskiej?

Po pierwsze, my tu na Podkarpaciu dobrze wiemy, jak Unia Europejska dobrze działa dla naszej gospodarki. Wiemy, jaki mielibyśmy dzisiaj problem z bezpieczeństwem, gdybyśmy byli poza Unią. Ludzie by stąd wyjeżdżali ze strachu przed wojną. Bo bezpieczeństwo to jest NATO, to są żołnierze amerykańscy. Jak pan wie, albo nie, bo nie wszystko trzeba wiedzieć o tym, co ja robię, minimum 2-3 razy w roku biorę posłów, także posłów opozycji. Jedziemy razem do Waszyngtonu. Dyskutujemy z minimum 15-20 kongresmenami, senatorami, reprezentantami o bezpieczeństwie nas, naszego regionu Polski. Pokazuję im mapę Podkarpacia. Potem pokazuję mapy poszczególnych stanów. Pokazuję, gdzie w tych mapach są ukryte zakłady i zamówienia, które są realizowane dla Polski, żeby oni wiedzieli, że w ich okręgach wyborczych to się także realizuje. Więc nasze bezpieczeństwo to jest NATO, Stany Zjednoczone, ale to jest także Unia Europejska. Gdybyśmy wyszli z Unii Europejskiej, poziom bezpieczeństwa, także bezpieczeństwa ekonomicznego w takim regionie, jak Podkarpacie, byłby dużo niższy, to chyba każdy rozumie. A szczerze Polaków na Unię Europejską to jest ruska robota. Ja mam do tego prosty stosunek.

Wróćmy jeszcze do niedzielnych wyborów. W liście dochyłaczy Koalicji Obywatel-

skiej wskazuje pan cel, którym jest zdobycie władzy w sejmiku podkarpackim. To bardzo ambitny zamiar, ale biorąc pod uwagę rozkład sympatii politycznych na Podkarpaciu - czy realny?

Mój program jest prosty. Więcej polityki w polityce. To znaczy, jeżeli się chce realizować cel polityczny. Tym celem jest odbicie sejmiku. Dzisiaj mamy Koalicję Obywatelską. Wcześniej to była Platforma Obywatelska. Ona przecież rządziła na Podkarpaciu. To nie jest niemożliwe. Platforma Obywatelska ma ten mocny korzeń, tradycję centrową, chadecką, konserwatywną, którą tutaj utożsamia przykładowo Jan Tomaka. To środowiska, które kiedyś były z Józefem Śliszem. To są też środowiska, które mają tytuł do tego, żeby poważnie prowadzić politykę na Podkarpaciu. Z tym takim dobrym rysem konserwatywnym. To jest to, co dzisiaj potrzeba Podkarpaciu. Przychodzę do prezydenta Lombardii przykładowo. On mi mówi, wy jesteście jak Lombardia. To jest może banalne, ale tak jest. To taki miks tradycji z nowoczesnością. My tacy jesteśmy. Imoja propozycja jest taka.

Układ sił w sejmiku jest dla KO mocno niekorzystny.

Dzisiaj mamy około 17%. W kampanii wyborczej Elżbieta Łukacijewska i parę innych osób, które się znają na wyborach, mówiły mi: dostaniesz maksymalnie 30-40 tysięcy. Dostałem 63 tysiące. To jest rekord, jeżeli chodzi o partie cen-

trowe czy liberalne w naszym regionie. Jak się prowadzi kampanię, można wygrać. Z tych 17-18% zrobimy dwadzieścia parę przy porządnym prowadzeniu polityki i prowadzeniu kampanii. Do tego liczę na dobry wynik PSL, liczę też na wskoczenie powyżej progu wyborczego Lewicy. To, moim zdaniem, też jest możliwe, bo Czarzasty pociągnie Lewicę. Ta skrajna prawica będzie podzielona na trzy: Prawo i Sprawiedliwość, Konfederacja i Korona Brauna. No i wtedy mamy szansę na złapanie większości w Sejmiku.

Na koniec chciałbym zapytać o obraz Madonny z Dzieciątkiem, który jest jeszcze w Przeworsku, ale ma ostatecznie trafić do wrocławskiego Ossolineum. Nowiny zaangażowały się w obronę tego skarbu kultury.

Nie wyobrażam sobie, żeby ten obraz opuścił granicę naszego województwa i żeby w ogóle wyjechał z Przeworska, skąd zrabowali go Niemcy. Gwarantuję, że nie opuści. On zawsze był w Przeworsku. Jest oczywiście częścią dóbr, które będą prezentowane w tej nowej części muzeum przy Ossolineum we Wrocławiu. Znam dobrze ten problem - z zawodu jestem muzealnikiem, więc znam też uwarunkowania prawne. Rozmawiałem o tym kilkakrotnie z panią minister kultury. Jest jasne, że Madonna z Przeworska zostaje w Przeworsku. Formalności i prawny aspekt tego będzie rozwiązany i jest na to pomysł.

Forum „Energia z Polski - Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content” - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowe

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. - „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek - zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



- Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orleu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski



FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE



FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)



FOT. POLSKA PRESS

Olgię Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publicznie rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

- Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.

- Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.

- Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

- Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partnerzy Główni:

Orlen S.A.

Partnerzy Główni:

PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy:

Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny: Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu

OSTATNIA DROGA „OLBRZYMA Z RZESZOWA”

- Muszę być w Witten, aby pożegnać mojego największego przyjaciela, wspaniałego sportowca i człowieka. Nigdy nie zawodził. To było takie gołębie serce. Spędziłem z nim spory kawał życia. To były piękne dni – mówi Jan Falandys, znakomity zapaśnik Stali Rzeszów i reprezentacji Polski

Marek Bluj

W sobotę 7 marca o godzinie 11 w Kościele św. Franciszka w niemieckim Witten odbędzie się pogrzeb Adama Sandurskiego. „Olbrzym z Rzeszowa” - sportowa legenda Stali Rzeszów, medalista igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata, Europy i Polski, jeden z najlepszych zawodników stylu wolnego w historii - odszedł 21 lutego 2026 w wieku 73 lat. Po mszy świętej, w której uczestniczyć będą także przyjaciele Zmarłego z Polski, urna z prochami śp. Adama złożona zostanie na tamtejszym cmentarzu komunalnym.

„Wielki człowiek, który pokazał nam, że prawdziwa wielkość pochodzi z wnętrza” - napisali na nekrologu „pogrążeni w smutku, lecz pełni wdzięczności” żona Jolanta i córki Weronika i Karolina z rodzinami.

- Stała mi w oczach niemal cała kariera sportowa Adasia. Wielka kariera, bo Adam był wielkim sportowcem i człowiekiem. I wcale nie mam na myśli tego, że mierzył 214 cm i ważył 135 kg. Światowe zapasy nigdy wcześniej nie miały takiego zawodnika. A przecież na matę trafił, można powiedzieć, przez przypadek i kiedy miał niespełna 20 lat. Szkoda, że tak późno, ale wykorzystał swoją szansę, zapisał na kartach historii piękne karty - ocenia z perspektywy lat Jan Falandys, takie żywe srebro na matach kraju i zagranicy, zawodnik w kategorii wagowej 48 kg; 20-krotny mistrz Polski, dwukrotny brązowy medalista mistrzostw świata oraz srebrny i brązowy mistrzostw Europy, czwarty wolniak igrzysk olimpijskich w Moskwie, trzeci Zawodów Przyjaźni, 3 lata młodszy od Adama. Mierzy 156 cm.

Z Zarzeczca w wielki świat

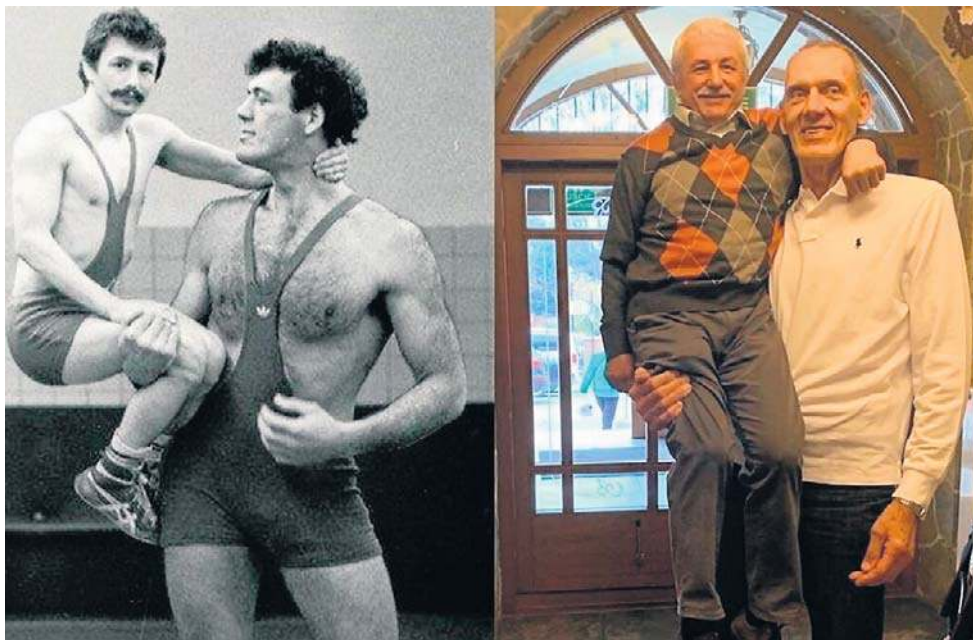
Sandurski urodził się w pod-rzeszowskim Zarzeczcu 8 lutego 1953 roku. Siłą fizyczną budował ciężką pracą fizyczną na roli i w żwirowaniu. Dojeżdża-

jący do pracy w WSK Rzeszów mieszkańcy Zarzeczca dali znać Janowi Małkowi, który trenował w Stali zapaśników, że w ich miejscowości jest człowiek potężnej postury i krzepy, nadaje się do sportu.

- Dostałem informację, że w Zarzeczcu jest bardzo silny człowiek, który beczki z piwem podnosi. Pracuje ciężko przy żwirze i w lesie. Pojechałem na rozpoznanie. Pierwsze rozmowy nie przyniosły żadnego efektu. Mama Adama prosiła: „Panie trenerze, nie róbcie z niego pośmiewiska, bo on nigdy nie ćwiczył na WF-ie, tylko przenościł urządzenia”. Uspokajałem ją, że tylko spróbujemy, że może będzie trenował koszykówkę. Za drugim razem przywiozłem go do Rzeszowa. Rzeczywiście, pod względem sportowym w ogóle nie był przygotowany, trzeba było dużo z nim pracować nad techniką ogólnorozwojową, wzmocnić nogi, bo miał bardzo słabe - opowiadał Jan Małek.

Kiedy zapytałem tego wybitnego trenera, kto był w sekcji największym diamentem, odpowiedział: Rysiek Długosz, Staszek Makowiecki, Adam Sandurski i Jan Falandys. Najlepszemu nie wskazał. - Trudno by mi było, bo może skrzywdziłbym kolegów. Zresztą oni doskonale wiedzą, który z nich jest najbardziej ceniony... - odparł uśmiechając się pod wąsem.

Jedna z wielu anegdot dotyczy wyboru zawodu dla Sandurskiego. W tamtych latach sportowcy Stali Rzeszów byli zatrudnieni na etatach w WSK, zakładzie patronackim Stali, ale byli urlopowani do uprawiania sportu. Józef Rokoszak, ówczesny dyrektor firmy chciał, żeby mu pokazać Sandurskiego, o którym mówiono mu tyle dobrych rzeczy. Przyjął go w swoim gabinecie. Kiedy zapytał: Adamie, a w jakim zawodzie chciałbyś pracować, przyszły mistrz nie mógł się zdecydować. Wtedy Rokoszak miał poprosić, aby wstał i przekreślił żarówkę w żyrandolu. Sandurski bez problemu to zrobił. - Bę-



Sandurski i Falandys zawsze wprowadzali dobry nastrój w drużynie. Kibice pamiętają zabawne zdjęcia, na których Sandurski trzyma Falandysa jak dziecko

dziez elektrykiem, miał zaworokować szef firmy, który kochał sport.

- Adam miał wiedzę z zakresu elektryczności, bo kończył szkołę o tym profilu. Wcześniej pracował także w zakładzie przewijającym silniki elektryczne, więc zawód elektryka był dla niego jak najbardziej prawidłowy. Ja byłem w WSK służącym jako zawodnik młodzieżowy. Miał ogromne ręce i nogi, mu-

Krok po kroku, medal po medalu

Jan Małek poświęcał Sandurskiemu bardzo dużo czasu. Uczył go techniki i chwytów. Pierwszą zwycięską walkę w zawodach ogólnopolskich stoczył już w 1973 roku jeszcze jako zawodnik młodzieżowy. Miał ogromne ręce i nogi, mu-

sił więc mieć „swoje” chwyt. Według znawców stylu wolnego jego znakiem firmowym była „walizka”, bo tak fachowo mówi się o spięciu głowy z nogą rywala. Z tą opinią nie do końca zgadza się jednak Falandys.

- Moim zdaniem ulubionym chwytem Adama był japoński klucz - mówi pan Jan. To skuteczny chwyt kończący, umożliwiający przejście pełnej kontroli nad przeciwnikiem po obaleniu go i zmuszeniu do przyjęcia pozycji leżącej.

Rywale mocno obawiali się Sandurskiego, który w latach osiemdziesiątych niemal w każdych zawodach zdobywał medale mistrzostw świata, Europy i Polski. Kibice go kochali. Fachowcy z podziwem kręcili głowami. Dostawał propozycje zmiany barw klubo-

wych kraju i świata. Nawet Japończycy interesowali się nim. Ten jednak powtarzał, że zostanie wierny Stali i z Polski nie myśli się ruszać. Miarą jego popularności jest czterokrotne z rządu zwycięstwo w plebiscycie „Nowin” na najpopularniejszych sportowców Polski południowo-wschodniej. Cenił sobie to wyróżnienie i finał zawsze przeżywał. Wygrywał z asami sportu na Podkarpaciu.

Najbardziej ze wszystkich trofeów cenił sobie sukces podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 roku, które ze względu na agresję ZSRR na Afganistan zbojkotowała część krajów zachodnich. Zdobył tam brązowy medal w kategorii powyżej 100 kg. Szedł jak burza. Najpierw błyskawicznie pokonał Kubańczyka Arturo Diaza. Następnie równie szybko odprawił Brytyjczyka Matthew Spensera Clempnera. Potem zwyciężył 6:0 Miguela Zambrano z Peru i 10:0 Rumuna Andrieja Janko. W finale uległ 3:6 zawodnikowi ZSRR Soslanowi Andijewowi i zremisował z Węgrem Jozsefem Ballą 4:4, którego wcześniej pokonał na mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Szkoda, bo

większy sukces był na wyciągnięcie ręki. Stał na najniższym stopniu olimpijskiego podium. - Węgrowi trochę pomogli sędziowie - przyznał po latach.

W 1984 roku igrzyska olimpijskie odbywały się w Los Angeles. Znow w głównych rolach wystąpiła wielka polityka, tym razem sportowców z krajów socjalistycznych pozbawiono szans startu w USA. Sandurski i Falandys nie ukrywali rozgoryczenia z tego powodu, że musieli „protestować” i zamiast do Miasta Aniołów, pojechali do Sofii na Zawody Przyjaźni, wymyślone jako alternatywa dla olimpiady. Sandurski zdobył tam srebrny, a Falandys brązowy medal, ale obu żał było olimpijskiej szansy.

- W 1984 roku byłem w życiowej formie. To był mój czas na olimpijskie złoto. Ogromna szansa przepadła - żałował Adam. W 1988 roku wystartował jeszcze w igrzyskach olimpijskich w Seulu, ale wtedy szczyt formy miał już za sobą i zajął 7. miejsce.

Niemiecki okres w karierze

Na matach Europy i świata „prześladował” Sandurskiego Rosjanin Salman Chasimikow. Był znacznie niższy od zapaśnika Stali, ale bardzo szybki i zwinny. W 1984 roku na ME Sandurski nie dał się Chasimikowowi. Miał przewagę w tej walce, ale sędzia ogłosił obopólną dyskwalifikację. Obu siłaczy sklasyfikowano ex aequo na drugim miejscu. Organizatorzy czempionatu nie mieli dwóch srebrnych medali i był problem.

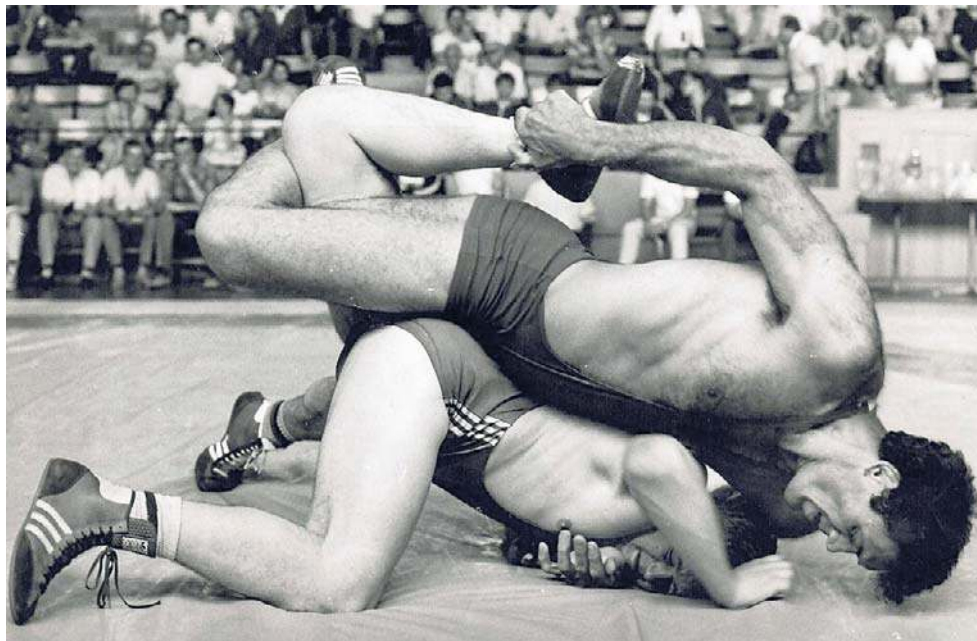
- Dostał go Chasimikow, a mnie przypadło złoto. Chasimikow komuś się poskarżył i Rosjanie domagali się, aby mi ten złoty medal odebrano. Żądano ode mnie jego zwrotu, a ja na to, że oddam, jeśli dacie mi srebrny. Zapewniali, że medal przyślą mi później. Jak przysłacie, to zwrócę - powiedziałem. Srebrnego medalu nigdy nie dostałem i do tej pory mam ten złoty - z uśmiechem wspomni-

WIELKA KARIERA, BO ADAM BYŁ WIELKIM SPORTOWCEM I CZŁOWIEKIEM. I WCALE NIE MAM NA MYŚLI TEGO, ŻE MIERZYŁ 214 CM I WAŻYŁ 135 KG

nał tę historię ten sympatyczny, znany i bardzo lubiany zapaśnik, który z igrzysk olimpijskich, MŚ i ME miał kolekcję 10 krążków.

W 1983 roku mistrzostwa świata odbywały się w Kijowie. Falandys zdobył w nich brązowy medal w kategorii 48 kg, a Sandurski został wicemistrzem w +100 kg (mistrzem był Chasimikow).

– Podeszedł do mnie jakiś gość i zapytał, czy nie chciałbym powalczyć w lidze niemieckiej. Obiecał, że wszystko załatwi, pracę, mieszkanie. Propozycja była z gatunku nie do odrzucenia. Powiedziałem, że się zastanowię, ale mogę pojechać tylko i wyłącznie z Sandurskim. Powiedział, że to dobry pomysł. Innego zdania był Adam, który jeszcze w Kijowie kategorię stwierdził, że on nigdzie się nie ruszy, zresztą jego żona też. Z czasem zmienili zdanie. Otrzymałaliśmy od władz zgodę na wyjazd do Niemiec z rodzinami. Pracowałem w fabryce od 6 do 17. Od 19 do 21. był trening w klubie KSV Witten 07. W pierwszym sezonie zdobyliśmy mistrza Bundesligi. W następnym zmienili regulamin, w lidze mógł startować tylko jeden obcokrajowiec. Adam nie miał zamiaru, ja miałem i rządziej występowałem. Nasza drużyna zdobyła brązowy medal. Kontrakt mieliśmy na dwa sezony.



Rywal z respektem podchodzili do „Olbrzyma z Rzeszowa”, który w latach osiemdziesiątych XX wieku niemal w każdych zawodach zdobywał medale mistrzostw świata, Europy i Polski

Wiosną 1987 roku wróciłem z rodziną do Polski. Sandurski z rodziną został – opisuje niemiecki okres w karierze Falandysa.

– W Witten jestem bardzo lubiany, można powiedzieć, że nawet się tutaj mną szczycą, ale ja wciąż czuję się Rzeszowianinem – mówił w jednej z rozmów atleta, który miał wyłącznie polskie obywatelstwo.

Sandurski zagrał w kilku filmach. M.in. w dramacie „W sta-

rym dworku, czyli niepodległość trójką” z Beatą Tyszkiewicz, Grażyną Szapołowską i Gustawem Holoubkiem, a w 2008 r. w filmie „Afonja i pszczoły”.

Tańczyli dwa Michały, jeden duży, drugi mały

Sandurski z Falandysem tworzyli bardzo zgrany duet. Wszędzie byli razem. – Byliśmy przyjaciółmi. Adam był na WSK od 1973 roku. Ja przyjechałem w 1975. Mieszkaliśmy

w jednym pokoju w hotelu robotniczym na Żwirki i Wigury. Na i po zawodach też byliśmy razem. Ufał mi, wierzył. Można powiedzieć, że byłem dla niego pewnego rodzaju przewodnikiem. Jeżeli coś załatwialiśmy w urzędzie, czy gdzie indziej, to było zawsze dla mnie i dla Adama. Jak jeździłem na zawody za granicę, a Adama ze mną nie było, to zawsze mówiłem, dajcie upominek także dla Adama. Można chyba nawet

ADAM SANDURSKI (1953-2026)

- Brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich – Moskwa 1980
- Dwukrotny wicemistrz świata (1982, 1983)
- Brązowy medalista mistrzostw świata (1981)
- Wicemistrz Europy (1984)
- Pięciokrotny brązowy medalista mistrzostw Europy (1979–1982, 1986)
- 8-krotny mistrz Polski w wadze superciężkiej
- Reprezentant Stali Rzeszów (1973–1993), podopieczny trenerów Jana Małka, Bronisława Ginalskiego oraz Eugeniusza Najmarka
- Czterokrotny (1980, 1981, 1982, 1983) zwycięzca plebiscytu „Nowin” na najpopularniejszego sportowca Polski południowo-wschodniej oraz wielokrotny laureat nagrody „Złoty Pas” dla najlepszego zapaśnika stylu wolnego

powiedzieć, że go ożeniłem. Jego żona Jolanta pochodziła z Mietkowa, zawoziłem go tam, byłem na weselu. Mieszkali w domu nad zalewem.

Sandurski i Falandys mieli pogodnie usposobienie, obaj lubili żarty. Zawsze wprowadzali dobry nastrój w drużynie. Po interwiecie krąży zdjęcie, jak Sandurski trzyma Falandysa jak dziecko na rękach. Podobno ludzie stojący w kolejkach ustępowali im miejsca. Jest także taka sama fotografia wykonana pewnie 35 lat później.

W zapaśniczym środowisku krążyły opowieści o ich jeździe „maluchem”, czyli Fiatem 126p. – To chyba było po igrzyskach olimpijskich w Moskwie. Ja dojechałem z WSK talon na „malucha”, a Adam na Fiata 125p. Jak

trzeba było jechać gdzieś razem, to ja kierowałem maluchem, a on siedział z tyłu, bo przesuwałem siedzenie do przodu. Na innych siedzeniach siedzieli inni koledzy. Nie było pustych przejazdów. Stąd pewnie te historie, że było nas w „maluchu” pełno. Jak jechaliśmy jego autem, to on kierował. Było wesoło – uśmiecha się do wspomnień Jan Falandys. Było...

„Pozostanie w pamięci jako sportowiec niezwykle popularny, skromny, oddany dyscyplinie i kolegom z maty – prawdziwy dobry duch reprezentacji” – napisało w nekrologu Ministerstwo Sportu.

„BÓG dał, BÓG wziął. Odpoczywaj w pokoju wiecznym, kolego ADAMIE” – napisał Ryszard Krupa, były zapaśnik Stali.

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnią obecne zagrożenia i trendy – mówi Klara Klinger, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz samorządnie konkurs **Zdrowy Zamorszy**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

CZASEM TRZEBA ODPUŚCIĆ I POZWOLIĆ RZECZOM ROSNAĆ

- Zobaczyłam, że jestem częścią natury, że zależę od zimy, wiosny, od momentów spokoju i intensywnego wzrostu. Ten cykl widać wszędzie – mówi Maria Światowiec, florystka, freelancerka i dekoratorka przestrzeni

Marlena Bogdan-Marut

Jesteś florystką i właściwie mogłabym tu postawić kropkę. Ale dodam jeszcze, że jesteś freelancerką i pracujesz – i to jest ciekawostka – w restauracji jako dekoratorka przestrzeni. Nie tylko florystka, prawda?

Tak. Dekoruję przestrzeń, zajmuję się tutaj ogrodem. W sumie zajmuję się tym, jak ludzie mają się poczuć w tym miejscu. Na początku pracowałam sama, ale przestrzeń jest duża, restauracja bardzo szybko się rozwija, więc teraz mam już wiele osób do pomocy. Bez nich chyba nie poradziłabym sobie na tym etapie. Ale wszystko zaczęło się od florystyki i okazało się, że dobrze radzę sobie też z innymi zwaniami.

Ale to jest niesamowite, że w Rzeszowie można być florystką na etat.

Chyba to, co tworzę, spodobało się właścicielom na tyle, że nie chcą mnie puścić (śmiech). Dla mnie to niesamowite, że mogę skupić się tylko na tym jednym miejscu i naprawdę mocno się w tę przestrzeń zaangażować. Znamy się już, poznałam ich, wiem, czego oczekują i co im się podoba. Grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji. Czuję się trochę tak, jakbym spotkała mecenasów, którzy dali mi poczucie, że moja praca ma sens, dali mi przestrzeń i możliwość rozwoju.

Szanowni Państwo jeśli ktoś chce zobaczyć, co Maria robi,

to wystarczy zajrzeć na Instagram mary.rose.rzeszow. Tam od razu widać, dlaczego rozmawiamy. Ja przyznaję, że kiedy oglądałam twoje zdjęcia, zachwyciły mnie kompozycje z roślin, które normalnie ładują w garnkach albo w słoikach. Mam na myśli kukurydzę – była tam kompozycja z kukurydzy, która w ogóle kukurydzy nie przypominała. No i koper. Rewelacja. Roślina, którą nasze babcie i mamy dodają do ogórków, u ciebie nagle staje się ozdobą.

Jest kilka powodów, dla których korzystam z takich roślin. Po pierwsze one też są sezonowe – szczególnie w naszych szerokościach geograficznych bardzo to widać. Poza tym obok giełdy kwiatowej w Rze-

szowie stoją też sprzedawcy warzyw. Kiedy przyjeżdżają z towarami i wszystko układają, eksponują, to naprawdę wygląda pięknie. Nawet siatki, w które pakują rośliny, są dobrane kolorystycznie. To robi wrażenie i myślę, że to mnie bardzo zainspirowało. Druga sprawa to gotowanie. Gotowanie też jest sztuką. Mam wrażenie, że te światy są ze sobą mocno powiązane.

Jak teraz o tym mówisz, to wszystko zaczyna mi się spinać. Bo kiedy oglądałam twój profil, nie wiedziałam jeszcze, gdzie pracujesz. Te kompozycje z kopru powstawały właśnie do tej restauracji?

Tak. Koper ma baldachy – to taki sam ozdobny typ kwiatow-

stanu jak dzika marchew na łące, w niczym nie jest gorszy. Jest wiele roślin tego rodzaju, ale koper ma taki nieoczywisty kolor. No i pachnie... tak, że chyba wszystkim dobrze się kojarzy.

Zogórkiem kiszonym, z wakcjami, z dzieciństwem, z babcią. Właśnie.

To niesamowite, że ty – będąc w świecie roślin – pewnie zupełnie inaczej postrzegasz. Może powinnam zacząć od innego pytania: czy ty rozmawiasz z roślinami?

No... (śmiech). Często pracuję sama, więc mogę sobie na to pozwolić. Mówię do wszystkiego. Ale nie wiem, czy kwiaty mnie słuchają...

Ludzie opowiadają, że kiedy mówi się do roślin albo puszcza im muzykę, to lepiej rosną. Ja mówię do mojej monstery.

Wydaje mi się, że czasami trzeba im też pogrozić, że się wyrzuci – wtedy naprawdę zaczynają lepiej rosnąć (śmiech). Ale z tego, co słyszałam – mam nadzieję, że botanicy mnie za to nie ocenią bardzo surowo – kiedy mówimy, wydychamy dwutlenek węgla, potrzebny do wymiany gazowej. Więc w pewnym sensie je stymulujemy. Nasz głos też wibruje, a w naturze rośliny mają przecież mnóstwo bodźców.

Powiedz mi jeszcze jedną rzecz. Czy w twoim świecie kwiaty mają konkretne zna-

REKLAMA

0011486584



**Aircraft
Engines Poland**

Dołącz do naszego
Zespołu R&D w Rzeszowie



**Transmission
Systems Poland**

Sprawdź oferty pracy
i dołącz do Zespołu
w Sędziszowie Małopolskim



Jesteśmy częścią grupy SAFRAN

- światowego lidera techniki lotniczej, kosmicznej i obronnej.

Rekrutujemy!





FOT. BARBARA GALAS

Maria Świątowiec: - Rośliny bardzo mnie uziemiły. Nauczyły mnie żyć bliżej przyrody

czenia? My, ludzie, często je im przypisujemy. Na przykład lilia - dla niektórych piękny kwiat na wesele, a dla mnie to raczej kwiat pogrzebowy. To my nadajemy kwiatom znaczenie. Lilia rzeczywiście ma ciężki zapach i często kojarzy się z pogrzebem, bo jest bardzo dostojna, a pogrzeb to ważny moment. Ale uważam, że każdy powinien sam decydować, jakie kwiaty chce mieć obok siebie.

Czyli nie ma czegoś takiego, że „książkowo” dany kwiat powinien pojawiać się tylko w określonych sytuacjach? Uczymy się takich zasad, ale nie musimy się ich sztywno trzymać. Wielu florystów eksperymentuje. Natomiast przy bukietach ślubnych bardzo dużo rozmawiam z klientkami, bo dla nich kwiaty mają tego dnia symboliczne znaczenie. To są naprawdę głębokie konsultacje.

Twoja droga do florystyki jest ciekawa, bo nie była oczywista. Wychowałam się w bloku. Łąk dookoła było dużo, ale na kwiaty się nie znałam. Kiedy szłam na kurs florystyki, wiedziałam tylko o istnieniu róż, goździków i tulipanów. Decyzja była spontaniczna. Zobaczyłam ogłoszenie o kursie i pomyślałam: zgłoszę się.

Wtedy szukałam swojej drogi. Myślałam nawet o ceramice. Wiedziałam tylko jedno - praca w biurze przed komputerem nie jest dla mnie. Potrzebowałam wolności i znalazłam ją w kwiatkach.

Miałaś wtedy 28 lat. Tak.

Wygląda na to, że obie trafiłyśmy na swoje drogi trochę przez przypadek. Ja studiowałam prawo i chciałam być prawnikiem, a potem zaczęłam pracować w lokalnej gazecie i odkryłam, że pisanie wciąga mnie całkowicie. Przypadki nie istnieją. Myślę, że los i tak by mnie gdzieś w tym kierunku popchnął.

Twoja praca wygląda pięknie, ale domyślam się, że jest też bardzo wymagająca.

Bardzo. Ludzie często myślą, że florystyka to bieganie po łące wśród motylków. Tymczasem to ciężka fizyczna praca. Logistyka to wczesne wstawanie na giełdę, planowanie na podstawie dostępności kwiatów, transport, przygotowanie roślin i przede wszystkim dużo bałaganu. A do tego dochodzi jeszcze część techniczna. Często trzeba zaprojektować konstrukcję, na której wszystko się utrzyma. To trochę taka praca inżynierska.

I chyba też trzeba mieć wyobraźnię przestrzenną.

Myślę, że mam ją trochę po rodzicach - są inżynierami. Kiedyś nawet zaczęłam studia techniczne, choć ostatecznie z nich zrezygnowałam. Ale matematyka, geometria wykreślna i nie tylko - to wszystko okazało się później bardzo przydatne.

Czyli nigdy nie wiadomo, co w życiu się przyda.

Dokładnie. Czasem umiejętności zdobyte zupełnie przypadkiem wykorzystuję dzisiaj na co dzień. Nawet obsługa narzędzi czy praca z drewnem. A czasem pytam o coś ChatGPT (śmiesz), żeby sprawdzić, czy coś ma prawo się trzymać. Ale i tak zawsze siadam z kartką, ołówkiem i rysuję projekt ręcznie.

Czego nauczyły cię rośliny?

Przede wszystkim rytmu. Zobaczyłam, że jestem częścią natury, że zależę od zimy, wiosny, od momentów spo-

koju i intensywnego wzrostu. Ten cykl widać wszędzie. W sezonowości warzyw i owoców, w tym jak się czujemy w konkretnej porze roku, kiedy jesteśmy bardziej kreatywni, a kiedy potrzebujemy regeneracji. Rośliny bardzo mnie uziemiły. Nauczyły mnie żyć bliżej przyrody.

Czasem zapominamy, jak wielką siłą jest natura.

Ja czerpię z niej siłę i kreatywność. Każdy z nas ma w sobie twórczą moc, tylko nie zawsze dajemy jej przestrzeń. Natura pokazuje, że najlepiej rozwijać się swobodnie, bez nadmiernej kontroli.

Może właśnie tego powinniśmy się od roślin uczyć - że czasem trzeba odpuścić i pozwolić rzeczom rosnąć.

Dokładnie. Ja wolę puścić kontrolę i pozwolić, żeby rosło. W przyrodzie nic nie ginie i wszystko jest potrzebne.

KAŻDY Z NAS MA W SOBIE TWÓRCZĄ MOC, TYLKO NIE ZAWSZE DAJEMY JEJ PRZESTRZEŃ. NATURA POKAZUJE, ŻE NAJLEPIEJ ROZWIJAĆ SIĘ SWOBODNIE

REKLAMA

0011485335



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Niezależnie w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

- Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! - nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

- Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! - miał krzyknąć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

- Odp...! się, pier...ny olimpijczyku! - tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońki

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzowskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczewska

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

REKLAMA

0011490265

Miesiąc Kobiet

„UZDROWISKO HORYNIEC” SP. Z O.O.

PROGRAM ZOSTAŁ OPRACOWANY TAK, ABY ZAPEWNIĆ HARMONIĘ MIĘDZY WYPOCZYNKIEM A DELIKATNĄ AKTYWNOŚCIĄ FIZYCZNĄ.

PAKIET OBEJMUJE:

- 🌀 **6 NOCLEGÓW** w komfortowych warunkach
- 🌀 **PEAŁNE WYŻYWIENIE**
 - śniadania i kolacje w formie bufetu,
 - obiady serwowane do stolika.

UCZESTNICZKI POBYTU MAJĄ ZAPEWNIONĄ CAŁODOBOWĄ OPIEKĘ LEKARSKO-PIELĘGNIARSKĄ

- 🌀 **BOGATY PAKIET ZABIEGÓW** - odprężenie dla ciała i ducha
- Sercem oferty jest starannie skomponowany program zabiegów, który łączy relaks z elementami aktywnej regeneracji:
- masaż twarzy, szyi i dekoltu - dla poprawy kondycji i promiennego wyglądu skóry,
 - masaż gorącymi kamieniami - wspomagający rozluźnienie napiętych mięśni,
 - masaż aromatycznymi świecami lub masaż głowy i karku - głęboko odprężający i wyciszający,
 - trzy hydromasaże z aromaterapią - pobudzające krążenie i wspierające regenerację,
 - cztery kąpiele w basenie siarczkowo-siarkowodorowym - bogate w naturalne minerały, korzystnie wpływające na skórę i stawy,
 - dwie sesje aquacycling w basenie - połączenie ruchu i relaksu w wodzie.

wyróżnienie
w konkursie

2025 **N** nasze
DOBRE

Miesiąc Kobiet

w „Uzdrowisko Horyniec”
Sp. z o.o.

to propozycja dla Pań, które pragną połączyć troskę o zdrowie z relaksem i chwilą wytchnienia w wyjątkowym uzdrowskim klimacie.

**REGENERACJA
W KOBIECEJ
ATMOSFERZE**

CENA I REZERWACJA
Koszt siedmiodniowego pakietu wynosi 2500 zł.

**LICZBA MIEJSC
JEST OGRANICZONA,**
dlatego warto dokonać rezerwacji z wyprzedzeniem.

REZERWACJE:

tel. 16 631 30 88 w. 100

tel. 16 733 60 21 tel. 16 733 60 51

e-mail: rezerwacja@uzdrowisko-horyniec.com.pl

www.uzdrowisko-horyniec.com.pl



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego. Na zgrupowaniu w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka”,

czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego

klubu. Nie podobało mu się, że „młody” tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

- Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego

nie przetrwał - wspominał potem w książce Marka Wawrzynkowskiego „Wielki Widzew” Tadeusz Błachno. - A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa”, Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

- Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały - opowiadał nam Tadeusz Gapiński. - Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodszy w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, zanim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził

się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

- Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum - mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. - Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w VILO w Bydgoszczy.

- Chodziliśmy razem do liceum - mówił w wywiadzie dla „Gali” Zbigniew Boniek. - Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koleżdy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

Ciąg dalszy na str. 24

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!

Ciąg dalszy ze str. 23

- Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą - mówił Tadeusz Gapiński. - Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy”, a potem „Murzyn”. „Zibim” został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potęgę!

- Wracaliśmy z Manchesteru samolotem - opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już znany łódzki dziennikarz sportowy. - Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońki.

- Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to beczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością. - Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny - wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. - Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczęcią. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyszkciem przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy.



Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

I ku ich zaskoczeniu przygotowaliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalem Widzewa.

- Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny - twierdzi popularny „Tomek”. - Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

- Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi - wyjaśnia legendarny bramkarz. - Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy.

„Tomek” pamięta jedno z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

- No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili - opowiadał. - Był to pewnie pomysł Bońki. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia... A widziacy wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama” wytoczyli im specjalne nakładki. Założyli je na korki z kołkami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widziacy biegali jak koczice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomy-

śladowcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa” odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki”. Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

- Potem zaczęli do mnie podchodzić widziacy, oczywiście razem ze Zbyszkciem, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę” - wspominał „Tomek”. - I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapomniałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

- Gdy młodzi wchodziłi do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania - tłumaczył nam Jan Tomaszewski. - Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew” opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest”.

- Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc - wspominał Paweł Janas. - Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY



Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadre objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głuszy ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi” chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

- To prawdziwy rarytas! - zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

- Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! - opowiadał nam „Tomek”. - Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj... I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tyśiącu”. Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

- Grali w ping-ponga i przegrywający musieli odejść od stołu - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie... Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozblęta gwiazda Bońka. - Zbyszek i Adam Nawalke pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi - opowiadał Jan Tomaszewski. - Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawalke nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michele Platiniem. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońki.

- Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie - twierdzi „Tomek”. - Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu”. Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezenta-

cji, wrócił „nieświeży” do hotelu Vera, gdzie reprezentacja nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzowi: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football”.

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat... Dla Bońki w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwieranie kominów
montaż wkładów i nasad - 17 8623831

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji
mycie, czyszczenie, długoletnie
doświadczenie, wycena gratis +
gwarancja. tel. 786 344 700

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011489231

OBWIESZCZENIE

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U. z 2025 r. poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 311)

STAROSTA ŁAŃCUCKI

zawiadamia

o wszczęciu postępowania administracyjnego

z wniosku Wójta Gminy Białobrzegi, Białobrzegi 4, złożonego w dniu 30.01.2026 r. w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi gminnej Korniazków Południowy - „Podwisłocze” wraz z budową i przebudową infrastruktury technicznej” w ramach zadania: „Budowa drogi gminnej Korniazków Południowy - „Podwisłocze” w miejscowości Korniazków Południowy” na terenie działek nr ewid. gr.: 503/5 (503/4), 499/1 (499), 502/2 (502/1) położonych w obrębie ewidencyjnym Korniazków Południowy, jednostka ewidencyjna Gmina Białobrzegi (pogrubioną czcionką wskazano działki powstałe w wyniku podziału stanowiące projektowany pas drogowy, zaś w nawiasie wskazano numer działki przed podziałem) wraz z określeniem działek lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone: 500, 481 położonych w obrębie ewidencyjnym Korniazków Południowy, jednostka ewidencyjna Gmina Białobrzegi.

Zainteresowani mogą w terminie 7 dni od daty ogłoszenia obwieszczenia zapoznać się z dokumentami złożonymi wraz z wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w dniach pracy Urzędu w godzinach 7.00 - 15.00 w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Łańcucie, Łańcut, ul. Piłsudskiego 9, pokój nr 43 II piętro, i w tym terminie złożyć swoje wnioski i zastrzeżenia.

REKLAMA

0011489957

AUTOREKLAMA

ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

OBWIESZCZENIE

o rozpoczęciu procedury udziału społeczeństwa w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Podkarpacia 2021-2027 uwzględniającego planowane zmiany wprowadzane w ramach II etapu przeglądu śródkresowego (MTR 2)

Zarząd Województwa Podkarpackiego, działając na podstawie art. 39, art. 40 i art. 54 ust. 2 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, zawiadamia o rozpoczęciu procedury udziału społeczeństwa w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Podkarpacia 2021-2027 uwzględniającego planowane zmiany wprowadzane w ramach II etapu przeglądu śródkresowego (MTR 2) wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko projektu przedmiotowego programu regionalnego. Wszystkich zainteresowanych informuje się o możliwości zapoznania z dokumentami dotyczącymi procedury strategicznej oceny oddziaływania na środowisko oraz zgłaszania ewentualnych uwag i wniosków.

Zainteresowani mogą zapoznać się z dokumentacją sprawy, która obejmuje:

1. Projekt dokumentu pn. Fundusze Europejskie dla Podkarpacia 2021-2027 uwzględniający planowane zmiany wprowadzane w ramach II etapu przeglądu śródkresowego (MTR 2).
2. Prognozę oddziaływania na środowisko projektu dokumentu Fundusze Europejskie dla Podkarpacia 2021-2027 uwzględniającego planowane zmiany wprowadzane w ramach II etapu przeglądu śródkresowego (MTR 2).

Dokumentacja jest dostępna:

- na stronie internetowej <https://bip.podkarpackie.pl/zarzad-2/konsultacje-spoleczne>,
- w siedzibie Departamentu Ochrony Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego przy ul. Lubelskiej 4 w Rzeszowie, pok. 215, gdzie jest wyłożona do wglądu od poniedziałku do piątku w godzinach 7:30 - 15:30.

Uwagi i wnioski w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie od 6.03.2026 r. do 27.03.2026 r. w następujący sposób:

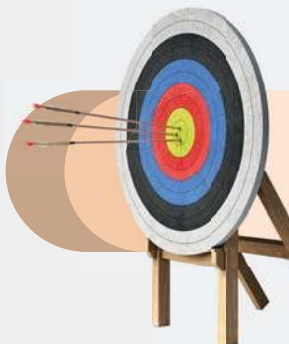
- za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mailowy sdrowisko@podkarpackie.pl (w tytule e-maila należy wpisać „Konsultacje społeczne w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko FEP 2021-2027 w związku z MTR 2”) lub za pośrednictwem systemu e-Doręczenia: AE:PL-94563-74657-TCTFC-35,
- pocztą tradycyjną na adres korespondencyjny Departamentu Ochrony Środowiska w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego: 35-010 Rzeszów al. Cieplickiego 4,
- ustnie do protokołu w Departamencie Ochrony Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego przy ul. Lubelskiej 4 w Rzeszowie, pok. 215,
- pisemnie, bezpośrednio w Kancelarii Ogólnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego przy al. Cieplickiego 4, 35-010 Rzeszów.

Uwagi i wnioski z datą wpływu po 27.03.2026 r. nie będą rozpatrywane. W przypadku przesłania uwag pocztą z zachowaniem ww. terminu decyduje data stempla pocztowego.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Zarząd Województwa Podkarpackiego. W ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko nie jest prowadzone postępowanie w sprawie transgranicznego oddziaływania na środowisko.

Z up. ZARZĄDU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

ANDRZEJ KULIG

DYREKTOR DEPARTAMENTU
OCHRONY ŚRODOWISKA

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011490213

REKLAMA

0011489252

OGŁOSZENIE

BURMISTRZ GMINY I MIASTA SOKOŁÓW MAŁOPOLSKI

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Sokolowie Małopolskim oraz na stronie internetowej – www.bip.sokolow-mlp.pl, zostały wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy objęte zarządzeniami nr 400/IX/2026, 401/IX/2026, 402/IX/2026, 403/IX/2026, 404/IX/2026 z dnia 05.03.2026 r. Burmistrza Gminy i Miasta Sokółów Małopolski. Szczegółowe informacje można uzyskać w pok. nr 2 tut. Urzędu, tel. (17) 772 90 19 w. 12.

OBWIESZCZENIE

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 311)

STAROSTA ŁAŃCUCKI

zawiadamia

o wszczęciu postępowania administracyjnego

z wniosku Wójta Gminy Białobrzegi, Białobrzegi 4, złożonego w dniu 21.01.2026 r. w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi gminnej Korniazków Południowy - „Centrum” wraz z budową i przebudową infrastruktury technicznej” w ramach zadania: „Budowa drogi gminnej Korniazków Południowy - „Centrum” w miejscowości Korniazków Południowy” na terenie działek nr ewid. gr.: 514/9, 514/20 (514/10), 514/22 (514/13), 514/24 (514/15), 514/28 (514/5), 518/3 (518/1), 522/2 (522/1), 523/1 (523) położonych w obrębie ewidencyjnym Korniazków Południowy, jednostka ewidencyjna Gmina Białobrzegi (pogrubioną czcionką wskazano działki powstałe w wyniku podziału, stanowiące projektowany pas drogowy, zaś w nawiasie wskazano numer działki przed podziałem) wraz z określeniem działek lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone: 500, 514/25 (514/15), 516, 522/3 (522/1) położonych w obrębie ewidencyjnym Korniazków Południowy, jednostka ewidencyjna Gmina Białobrzegi (w nawiasie wskazano numer działki przed podziałem).

Zainteresowani mogą w terminie 7 dni od daty ogłoszenia obwieszczenia zapoznać się z dokumentami złożonymi wraz z wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w dniach pracy Urzędu w godzinach 7.00-15.00 w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Łańcucie, Łańcut, ul. Piłsudskiego 9, pokój nr 43, II piętro, i w tym terminie złożyć swoje wnioski i zastrzeżenia.



Oddział w Rzeszowie
ul. Legionów 20
35-959 Rzeszów



ul. Jana
Niemierskiego 4
35-307 Rzeszów

OGŁOSZENIE

**BUDOWA DROGI
ŁĄCZĄCEJ OBWODNICĘ KOLBUSZOWEJ
W CIĄGU DK9 Z AUTOSTRADĄ A4
WĘZEL RZESZÓW ZACHÓD,
ODCINEK WIDELKA-A4 RZESZÓW ZACHÓD**

Promost Consulting działając w imieniu Inwestora: **Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Rzeszowie**, informuje, że zakończona została Akcja Informacyjna dla społeczeństwa przeprowadzona w dniach 29 września – 30 października 2025 r. w ramach opracowywanej dokumentacji projektowej pn. Wykonanie Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowego (STEŚ) oraz Materiałów do wniosku o wydanie Decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach (DŚU) dla zadania pn.: Budowa drogi łączącej obwodnicę Kolbuszowej w ciągu DK9 z autostradą A4 węzeł Rzeszów Zachód (odc. Widelka-A4 Rzeszów Zachód) - *Etap I Wstępna analiza przebiegu*

W wyniku przeprowadzonej Akcji Informacyjnej, tj. spotkań informacyjnych przeprowadzonych w dniach 14 - 16.10.2025 r. oraz otrzymanej korespondencji od społeczeństwa, a także zainteresowanych instytucji oraz jednostek samorządowych, sporządzony został Raport z Akcji Informacyjnej, który jest dostępny do wglądu w siedzibach Urzędów Gmin Głogów Małopolski, Świlcza oraz Kolbuszowa, a także na stronie internetowej GDDKiA Oddział w Rzeszowie pod adresem: <https://www.gov.pl/web/gddkia-rzeszow/budowa-drogi-laczacej-obwodnice-kolbuszowej-w-ciagu-dk-9-z-autostrada-a4-wezel-rzeszow-zachod-odc-widelka--a4-rzeszow-zachod>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z RAPORTEM

SPORT

www.sportowy24.pl

4. ligowi piłkarze wracają do walki o punkty. Emocje pod koszem i pod siatką

Marcin Jastrzębski
sport@nowiny24.pl

Robi się coraz cieplej, dni są coraz dłuższe, więc walkę o punkty mogą rozpocząć piłkarze z 4. ligi. Dzieje też w halowych sportach.

BIEGI:
WRZESZOWIE: 2. Rzeszowski Bieg na Szpilkach z Okazji Dnia Kobiet (n. 10).

FUTSAL:
Fogo Futsal Ekstraklasa: Futsal Świecie - Texom Eurobus Przemysł (n.18). **2 liga fut-salu:** Heiro Rzeszów - BSF Busko Zdrój (n.18)

KOSZYKÓWKA
Orlen Basket Liga: Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Miasto Szkła Krosno (s. 15). **1 liga kobiet:** AZS Uniwersytet Gdański - GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (s. 10). **Bank Pekao 1. liga:** Kotwica Port Morski Kołobrzeg - OPTeam Energia Polska Resovia (pt. 19), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Solvera Sokół Łańcut (s. 18). **2 liga męska:** TAURON GTK II Gliwice - AZS Jarosław (s. 17), Polonia Bytom - Stal Stalowa Wola (s. 18), Basket Hiils Bielsko-Biała - pempaVita Resovia (s. 18), AZS AWF Miners Katowice - Niedźwiadki Przemysł (s. 20.15). **3 liga męska:** Politechnika Rzeszowska - pempaVita Resovia (n. 10), Siarka Tarnobrzeg - PTG Sokół Łańcut (n. 18).

PIŁKA NOŻNA
1 liga kobiet: LZS Stare Oborzyska - Resovia (n. 15). **Betclit 1 liga:** Stal Mielec - GKS Tychy (pt. 20.30), Miedź Legnica - Stal Rzeszów (s. 19.30). **Betclit 2 liga:** Resovia - Sokół Kleczew (pt. 18), Unia Skierniewice - Stal Stalowa Wola (n. 19.30). **Betclit 3 liga:** Siar-



Developres (nz. Laura Heyrman) znów rozegra mecz we własnej hali

ka Tarnobrzeg - Pogoń-Sokół Lubaczów (s. 14), Wisła II Kraków - Sokół Kolbuszowa Dolna (s. 17), Podlasie Biała Podlaska - Wisłoka Dębica (s. 18). **4 liga:** KS Wiązownica - Błażowianka Błażowa (pt. 19), Sokół Nisko - Karpaty Krosno (s. 12), Ekoball Stal Sanok - Wisłok Wiśniowa (s. 13), JKS Jarosław - Stal Łańcut (s. 14), Igloopol Dębica - Legion Pilzno (s. 14), Błękitni Ropczyce - Cosmos Nowotaniec (s. 14), ŁKS Łowisko - Stal Gorzyce (s. 15), Czarni Jasło - Polonia Przemysł (s. 15), LKS Czeluśnica - Izolator Boguchwała (n. 15). **Klasa O Dębica (zaległy):** Piast Wadowice Górne - Lechia Sędziszów Młp. (n. 11). **CENTRALNA LIGA JUNIORÓW: U-19:** Górnik Zabrze - Resovia (pt. 14), Stal Rzeszów - Jagiellonia Białystok (s. 11). **U-17:** Resovia - Stomil Olsztyn (s. 12), ŁKS Łódź - Stal Rzeszów (s. 13.30). **U-15:** Stal Rzeszów - Wisła Kraków (s. 13.30), Limanovia Limanowa - DAP Dębica (s. 12.30), Hutnik Kraków - Resovia (s. 11).

PIŁKA RĘCZNA:
Orlen Superliga: Handball Stal Mielec - MMTS Kwidzyn (pn. 20.30). **1 liga męczyzn:** Gwardia Opole - SRS Niko Przemysł (s.13.30); SPR Orzeł Przeworsk - Handball Pałac Tarnów (s.18). **1 liga kobiet:** Handball Łomża - Handball Rzeszów (s.11). **2 liga kobiet:** Sośnica II Gliwice - Handball II Rzeszów (s.18). **W MIELCU:** Turniej 1/16 Młodzieżowych Mistrzostw Polski Młodzika w piłce ręcznej w Mielcu z udziałem SPR Stal Mielec (pt.16.30, s.10, hala sportowa ZSO nr 1 przy ul. Tańskiego 3).

SIATKÓWKA:
Tauron Liga: DevelopRes Rzeszów - Metal-kas Pałac Bydgoszcz (pt. 17.30), ITA TOOLS Stal Mielec - Sokół&Hagric Mogilno rozegrano w czwartek, LOTTO Chemik Police - ITA TOOLS STAL Mielec (pn. 17.30). **1 liga kobiet:** MKS Kalisz - Karpaty Krosno rozegrano w czwartek. **2 liga kobiet:** Paradiso Łańcut - Marba Sędziszów Małopolski (s. 17). **PlusLiga:** Asseco Resovia - Barkom Każany Lwów (s. 20). **2 liga męska:** Kępczanin Kęty - AKS AZS UR Rzeszów (s. 16), AVIA Solar Sędziszów Małopolski - Wisłok Strzyżów (s. 17), TKS Tychy - Karpaty-PANS Krosno (s. 18), Lubcza Raclawówka - AT Jastrzębskiego Węgla (s. 19), AT Jastrzębskiego Węgla - Wisłok Strzyżów rozegrano w czwartek.

SKOKI DO WODY:
WRZESZOWIE: Grand Prix Puchar Polski (pt. 9.30, s. 9.30, n. 9.30).

TENIS STOŁOWY:
1 liga kobiet: Lewart AGS Lubartów - LZS Kąkolówka-AZS Politechnika II Rzeszów (s. 12). **1 liga męska:** PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów - Naprzód Borucin (s. 12), Strzelec Fryszak - BKS Stal Bielsko-Biała (s. 16). ©©

PIŁKA NOŻNA | 1 LIGA KOBIEC

Resoviaczki na początek zagrają na wyjeździe

Po czteromiesięcznej przerwie wracają rozgrywki 1. ligi. Piłkarki Resovii na początek zagrają na wyjeździe z LZS-em Stare Oborzyska czyli zespołem, który aktualnie zajmuje 7. miejsce w ligowej tabeli i ma w dorobku dwa punkty mniej niż resoviaczki. W pierwszym meczu między tymi zespołami lepszy był LZS, który wygrał w Rzeszowie 3:2. Początek pojedynku w niedzielę o godz. 15.



FOT. MICHAŁ CZAJKA

JUDO

Krośnianka mistrzynią Polski

Magdalena Wałęga (UKS Skorpion Judo Krosno) zdobyła złoty medal podczas Mistrzostw Polski Juniorów w Judo. Krośnianka w imponującym stylu triumfowała w kategorii do 57 kilogramów.

Ograć Piszczka i Niedźwiedzia, to cel ekip z Mielca i Rzeszowa

T. Ryzner, M. Szewczyk
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA. - W meczach 24. kolejki nasz duet celuje tylko w 3 punkty. Mielczanie chcą kuć żelazo po ograniu Odry Opole, a Stal Rzeszów zamierza się... odkuć po dwóch porażkach.

W poprzedniej kolejce Stal dokonała jednego przełamania - wygrała mecz. Teraz nadarza się idealna okazja, by dokonać kolejnego - wygrać na własnym stadionie. Pomimo zwycięstwa nad Odrą, trener Ireneusz Mamrot powtarza, że zbliżające się spotkanie jest dla mielczan jeszcze ważniejsze.

- Nie chciałbym zachwycać się jednym meczem. Teraz mamy krótki mikrocykl przed piątkowym meczem, ale jest on tak samo krótki dla obu drużyn. Przy tak krótkim czasie mniej można zrobić taktycznie. Tak naprawdę mamy jeden trening i zrobimy wszystko, żeby dobrze przygotować się do meczu - zaznaczył.

Powiedzieć, że w Mielcu odbędzie się „mecz za sześć punktów”, to jakby nic nie powiedzieć. Stal i GKS Tychy znajdują się w strefie spadkowej i mają wielkie problemy z wygrywaniem. W poprzedniej kolejce Stal sięgnęła po pierwsze 3 punkty po serii 15 spotkań bez zwycięstwa. Tyszanie są w tej klasyfikacji jeszcze „lepsi” - nie wygrali już 17 meczów z rzędu.



FOT. ANNA JAKIEWICZ

Mielczanie nie marzą o niczym innym, jak tylko pójść za ciosem i pokonać w piątek GKS Tychy. Nz. Dominik Szala

Nie pomaga nawet nazwisko Łukasza Piszczka, który w listopadzie objął zespół. Początek jego pracy jest dramatyczny. W pierwszych siedmiu spotkaniach uzbierał ledwie 2 punkty. W Tychach Stal Ivana Djurdjewa wygrała z GKS-em Artura Skowronka 1:0 i było to ostatnie zwycięstwo do wspomnianego triumfu nad Odrą. Przez ten czas w obu klubach wiele się zmieniło. Z perspektywy mielczan trzeba trzymać kciuki, aby jednak wynik spotkania się nie

zmienił i trzy punkty ponownie powędrowały na konto Stali.

Początek spotkania w piątek, 6 marca o 20:30. Transmisja na tvpsport.pl.

Stal Rzeszów po raz trzeci w sezonie stanie do gry po wcześniejszych dwóch porażkach. Pierwszy raz miało to miejsce w sierpniu, gdy Biało-Niebiescy padli najpierw 0:4 w Chorzowie, a następnie ulegli u siebie 1:2 Miedzi. W sobotę właśnie z legniczanami stalowcy rozegrają wyjazdowy rewanż. Na Het-

mańskiej było tak, że drużyna z Dolnego Śląska na początku drugiej połowy strzeliła bramki i trafienie Jonathana Juniora z karnego w samej końcówce na niewiele się już zdało.

Miedź prowadzi Janusz Niedźwiedź, który blisko 7 lat temu wprowadził Stal do 2. ligi. Legnicki zespół objął na początku sierpnia, wyciągnął go z dołu tabeli (obecnie 8. lokata), ale w tym roku cieszył się tylko z jednej wygranej. Stal plasuje się pozycję niżej, mając tyle samo punktów (35).

W naszej ekipie dojdzie do rozszady na pozycji stopera, bo po kartkowej absencji do gry wróci Władysław Krasowski, a za to samo pauzować musi Marcin Kaczor. - Biorę pod uwagę więcej niż jedną zmianę i niekoniecznie wynika to z ostatnich porażek - zaznacza Marek Zub, dodając, że wyobraża sobie też drugą linię bez Sebastiana Thilla.

Stal wypadła z szóstki, ale coach rzeszowian nie martwi się tym faktem. - W szóstce mamy być po 34 kolejce, co nie zmienia mojego poglądu, że trudniej do niej awansować niż potem uzyskać awans do ekstraklasy - uśmiecha się trener naszej ekipy. - Trafiamy na drużynę zwartą, z grupą doświadczonych piłkarzy, także na najwyższym poziomie. Przeciwnik nie ma wielu słabych stron, ale jest do pokonania - dodał.

Mecz o godzinie 19.30. Transmisja w tvpsport. ©©

Resoviacy nad morzem, Sokół z groźną Notecią

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. Przed koszykarzami z Podkarpacia tym razem mecze wyjazdowe.

Trochę większym optymizmem powiało w Rzeszowie, bo wszystko wskazuje na to, że trener Marek Zapałowski będzie wreszcie dysponował pełnym składem - w meczu z Kotwicą mają wystąpić już kontuzjowani ostanio Bartosz Ciechociński, Santiago Vaulet i Kacper Młynar-

ski. - W tym tygodniu wreszcie udało nam się potrenować pięciu na pięciu co w ostatnim czasie było w ogóle niemożliwe - mówi nam Marek Zapałowski.

Do Kołobrzegu zespół z Rzeszowa udał się już w nowy ze środę na czwartek. - Chcieliśmy tym razem zrobić trochę inaczej, bo te wyjazdy są naszą piętą achillesową i bardzo zależy nam, by to zmienić - wyjaśnia coach Resovii.

Kotwica w ostatnich dwóch kolejkach odniosła dwa zwycięstwa pokonując Żubry Białystok i Enea Basket Poznań. Jak na razie drużyna z Kołobrzegu w sezonie

odniosła dziewięć zwycięstw czyli dwa więcej niż Resovia. Wciąż oczywiście też liczy się w walce o najlepszą ośmiemkę.

Początek piątkowego spotkania w Kołobrzegu o godz. 18.

Sokoły z kolei zagrają w Inowrocławiu, a Noteć to zespół, który wciąż walczy o udział w play-offach. Patrząc na tabelę, to zespół z Łańcuta oczywiście jest faworytem, ale 1. liga już nieraz pokazała w tym sezonie, że jest kompletnie nieprzewidywalna. W ostatniej kolejce gracze Noteci wyraźnie przegrali w Tychach 73:110. Wcześniej jednak

pokonali we własnej hali wicelidera SKS Fulimpex Starogard Gdański. Widać więc wyraźnie, że jest to zespół kompletnie nieobliczalny. W dodatku drużyna z Inowrocławia we własnej hali nie ma jakiegokolwiek imponującego bilansu - na trzynastu meczach wygrali tylko pięć.

Sokoły dwa ostatnie mecze wygrały, ale były to naprawdę twarde boje, które do ostatnich minut trzymały w napięciu.

Początek meczu w Inowrocławiu w sobotę o godz. 18.

Transmisje z obu meczów na platformie Emocje.tv. ©©

Rzeszowski walec. Mistrz Belgii był bez szans. W sobotę Barkom

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | LIGA MISTRZÓW | PLUSLIGA. **Knack Roeselare nie miał szans z polskim walcem, jak Belgowie nazwali Asseco Resovię, w pierwszym meczu play-off Ligi Mistrzów. To był świetny mecz Resovii.**

Pierwszy krok do ćwierćfinału został zrobiony. Mistrz Belgii nie miał nic do powiedzenia. Jak wyście to zrobili? - pytam kapitana Marcina JANUSZA.

Można powiedzieć, że rywale zrobili sporo błędów w ataku i zagrywce, myślę jednak, że to presja z naszej strony w elementach defensywnych spowodowała to, że oni nie mogli się rozegrać. Zdawaliśmy sprawę, jak groźny jest to zespół, co wiele razy pokazywali w tym sezonie w fazie grupowej. Oni są nadal niebezpieczni. To młody, bardzo dobrze poukładany, ze świetną zagrywką, świetnym atakiem zespół, więc to, że wygraliśmy u siebie 3:0, jest oczywiście fajne, bardzo się cieszymy, ale tak naprawdę jeszcze nic nie mamy. Pierwszy, ten można powiedzieć łatwiejszy krok zrobiony, ale według mnie wygrać dwa sety u nich będzie trudniej niż było wygrać 3:0 tutaj. Będziemy gotowi na to, że oni wyjdą u siebie na boisko i zagrają najlepszą siatkówkę, jaką potrafią, ale z drugiej strony, my grając tak jak graliśmy, ograniczając w dużym stopniu ich ofensywę, a z drugiej dobrze grając w ofensywie, tak naprawdę jesteśmy w stanie wygrać z każdym. Wszystko zależy od nas, to z jednej strony jest bardzo pocieszające, ale z drugiej dalej zdajemy sobie sprawę z kim przyjdzie nam zagrać.

Rzeczywiście, wasza presja zrobiła na przeciwniku naprawdę duże wrażenie. To było widać nawet z trybun.



Atakujący Basil Dermaux, gwiazda Knack Roeselare nie pogrążył się na Podpromiu

Tak było. I na zagrywce, i w ataku. Tak naprawdę nie było elementu. Ciężko się gra z drużyną, która nie ma słabego punktu, a my takiego nie mieliśmy. Przede wszystkim cieszy nas to, że ich trudne sytuacje byliśmy w stanie przekuć na nasze punkty.

I tu zaszła ważna zmiana...

Tak. Jeśli już zaczęliśmy serwować dobrze, to w porównaniu do meczów poprzednich, które przegrywaliśmy, oni mieli problem, a my nie potrafiliśmy po prostu wykorzystać trudnej sytuacji przeciwnika. W tym spotkaniu było na odwrót. Byliśmy bardzo zdyscyplinowani, byliśmy gdzieś spokojni o to, że jeśli blok nie zablokuje, to z tyłu jest obrońca. Są to takie małe rzeczy, których w statystykach nie widać, ale widać jak się mecz

kończy po wyniku. Właśnie tak czasami po meczach zastanawialiśmy się dlaczego i gdzie przegrywamy te mecze? Myślę, że w tych małych rzeczach, które w środku funkcjonowały dobrze i mam nadzieję, że nadal będą.

W sobotę o 20 gracie z Barkomem Każany Lwów. Jak będzie?

Gramy u siebie. To będzie trudny mecz, zresztą każdy będzie trudny. Widzieliśmy, jak graliśmy ostatnio z Częstochową. Teoretycznie ostatni zespół w tabeli, a wszyscy wiemy jakie oni mają indywidualności i jak ciężko się z nimi gra. Teraz przyjeżdża Lwów i również czekamy na trudne spotkanie, ale jeśli będziemy grać tak jak z Roeselare, to myślę, że będzie dobrze.

No i szybko zbliża się play-off...

Tak. I cieszy to, że tym meczem pokazaliśmy, że w jakimś stop-

niu nasza forma rośnie. Mam nadzieję, że będziemy gotowi. Jeszcze jest kilka rzeczy do poprawy, jak zawsze, ale będziemy mieć trochę czasu na spokojny trening. Z kim zagramy? Jeszcze nie wiadomo, bo w tabeli jeszcze pewnie dużo się pomiesza, ale to nieważne. Każdy jest w stanie zagrać bardzo dobrze, więc skupiamy się na sobie i mam nadzieję, że na play-off będziemy gotowi i w dobrej formie. ©© **ASSECORESOVIA - KNACK ROESELARE 3:0 (25:16, 25:20, 25:18)**

Resovia: Janusz 1, Szalpak 16, Louati 11, Demyanenko 8, Poręba 6, Butryn 12, Zatorski (libero) oraz Shoji, Bucki. Trener Massimo Botti.

Roeselare: D'Hulst 1, Siksnia 1, Van Elsen 6, Coolman 7, Dermaux 11, Espeland 9, Deroey (libero) oraz Desmet 8, Van Hoyweghen, Angillis (libero), Haapaniemi. Trener Matthijs Verhanneman.

MVP: Artur Szalpak. **Widzów:** 2700. **Inny mecz:** Projekt Warszawa - Itas Trentino 2:3.

Nowiny
Piątek-niedziela, 6-8.03.2026

DevelopRes na Podpromiu zmierzy się z Pałacem. Są bilety na starcie z Eczacibasi

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | TAURON LIGA. **Do końca sezonu zasadniczego w Tauron Lidze pozostały już tylko trzy kolejki spotkań. DevelopResu, który dziś gra z Pałacem, przed rundą play-off nie dogoni już nikt.**

Dziś rzeszowianki w meczu 20, kolejki ekstraklasy zmierzą się o godzinie 17.30 w hali na Podpromiu z Metalkas Pałacem Bydgoszcz. Do każdego rywala trzeba mieć respekt oraz szacunek i taką postawę prezentują przez cały sezon mistrzyni Polski, ale pałacanki, to nie jest drużyna, która może im podskoczyć, choć wygrały dwa ostatnie mecze i w sprawie definitywnego zapewnienia sobie udziału w play-offach z jak najlepszej pozycji mają jeszcze parę rzeczy do wykonania. Dziś w Rzeszowie na wiele liczyć nie mogą, bo Rysice są murowanymi faworytkami, od kilkunastu kolejek przewodzą w tabeli i mają osiem punktów przewagi nad drugim PGE Budowlani Łódź i już dziś chcą definitywnie przypieczętować wygranie fazy zasadniczej, co wydaje się z ich punktu widzenia formalnością.

O różnicy potencjałów i klasy najlepiej świadczą liczby: team Jeleny Błagojević zdobył w 19. spotkaniach aż 30 punktów więcej od Pałacu, wygrał 10 meczów więcej i z bydgoską ekipą zwyciężał w 19 ostatnich pojedynkach z rzędu. W pierwszej rundzie w Bydgoszczy było 3:0. Przeciwno swoim byłym koleżankom będzie miała okazję wystąpić Nelly Adamczewska, po raz pierwszy na Podpromiu przywita się z kibicami i poczuje tuższą atmosferę Nathalie Lemmens, belgijska środkowa,

która zadebiutowała jako Rysica w poniedziałek w Nowym Dworze Mazowieckim. Jest więc przynajmniej kilka zachęt, aby przyjść dziś na Podpromie. Bydgoszczanki to ambitna drużyna i na pewno zagrają na luzie, będą starać się zrobić niespodziankę i wyszarpać liderkom jakieś punkty i sety. Przyjdźcie i zobaczcie, dopingujcie swoją drużynę. „Nie ważne co los Ci mówi, obecnie na meczu jest obowiązkiem - zachęcają Rysice.

Bez wielkiego ryzyka stawiamy na ligowe zwycięstwo DevelopResu numer 19 w tym sezonie. W historii ligowych startów DevelopResu i Pałacu tylko trzy razy i dosyć dawno temu zdarzyło się, że górą był zespół znad Brdy.

W dwóch innych meczach, jakie pozostały do rozegrania rzeszowskiej drużynie do końca sezonu zasadniczego, jej przeciwniczkami będą siatkarki ITA TOOLS Stali Mielec (derby Podkarpacia w mieleckiej hali odbędzie się 15 marca o 17.30) oraz ŁKS-u Commercon Łódź (21 marca na Podpromiu).

20. kolejka Tauron Ligi rozłożona została na kilka dni. Ostatni mecz z jej programu (Volley Wrocław - UNI Opole) rozegrany zostanie w poniedziałek. W lidze nie ma już załagłości, w środę - ŁKS pokonał niespodziewanie UNI 3:1.

Wraca Liga Mistrzyń. Już w środę o godzinie 17 DevelopRes w pierwszym meczu ćwierćfinałowym zmierzy się na wyjeździe z tureckim Eczacibasi Dynavit Stambuł, w którym występuje Magdalena Styśiak. Rewanż w Rzeszowie także na środę, 18 marca o godzinie 20.30. Trwa już przedsprzedaż biletów na to ciekawe spotkanie (<https://spm.system-biletowy.pl>). ©©

Pantery jada Pendolino wygrać poranny mecz

Tomasz Ryzner
t.ryzner@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | I LIGA KOBIEC. **W meczu 23. kolejki łączucie Pantery zmierzą się na wyjeździe AZS-em Uniwersytetem Gdańskim i zamierzają wygrać z nim po raz drugi w tym sezonie.**

Nie było lekko, ale nasz zespół postawił na swoim w dwóch ostatnich meczach, awansował na 4. miejsce w tabeli, a teraz chciały zbudować zwycięską serię. Okazją do tego będzie so-

botni, wyjazdowy mecz z AZS-em Uniwersytetem Gdańskim, który, co ciekawe (i trochę dziwnie), rozpocznie się o godzinie... 10.00.

- Chcieliśmy zobaczyć, jak to jest zagrać o tej porze, zrobić próbę generalną i środowowy trening zaplanowaliśmy na tę godzinę - uśmiecha się Łukasz Lewkowicz, trener Panter. - Na miejscu musimy być oczywiście dzień wcześniej, dlatego w piątek po szóstej rano ruszamy pociągiem Pendolino w drogę. Podróż zajmie sześć godzin z okładem.

W meczu rozegranym w Łańcucie nasz beniaminek nie miał większych problemów z drużyną znad morza, wygrywając 79:47. W pierwszych dwóch kwartach było średnio (43:36 po 20 minutach), ale po dużej pauzie gdańszczanki nie za wiele już zdziałały. - Obejrzałem nagranie z tego meczu i mogę powiedzieć, że w pierwszych dwóch kwartach zagraлиśmy fatalny basket. W następnych zaczęliśmy już inaczej bronić i dało to odpowiedni skutek - zaznacza coach łączucianek.

„Akademiczki”, które zajmują 12. miejsce w tabeli, na wyjeździe wygrały tylko raz, ale u siebie mają bilans 4:6. Coach Panter zaplanował z zespołem spacer pod gdańską Starówkę, ale tego samego w meczu się nie spodziewa.

- Rywal walczy o utrzymanie, więc nic za darmo nie odda. Musimy uważać między innymi na Karinę Szczurewską, która gra w AZS-ie od lat swego, a swego czasu z naszą Angeliką Kuras świętowała awans tej drużyny do ekstraklasy - wspominał trener Panter. ©©



Rzeszowianki powalczą dziś z Pałacem w swojej hali o zwycięstwo numer 19 w obecnym sezonie ligowym

Siarka pali się do kolejnych derbów. Pierwsze w roku wyjazdy Wisłoki i Sokoła

Tomasz Ryzner
t.ryzner@nowiny24.pl

PIĘKA NOŻNA. W 21. kolejce znów odbędą się derby regionu i znów zagra w nich Siarka, która tym razem podejmie Pogoń Sokoła. Ekipy z Dębicy i Kolbuszowej Dolnej czekają pierwsze w roku wyjazdy.

Na inaugurację rundy Siarka, jedna z rewelacji rundy jesiennej, dostała łupnia w Kolbuszowej (1:4), co trener Sławomir Majak spuentował kolokwialnym „być może potrzebujemy takiego kopa w cztery litery, żeby się obudzić”. W sobotę tar-nobrzeżanie rozegrają drugie z rzędu derby regionu - podejmą Pogoń Sokoła. Jesienią lubaczowianie prowadzili po 45 minutach, ale siarkowcy wyszarpali remis 2:2, po голу Pawła Mroza w 90 minucie.



Sokół chce iść za ciosem, a Siarka szybko się odkuć

Siarka zajmuje 6., Pogoń Sokoła 7. pozycję w tabeli. Oba drużynom nie grożą na razie obniżenia na daleko niższe pozycje, ale obie chciałyby solidnie punktować, zbudować fundament pod ambitniejsze cele w przyszłym sezonie. Remis nikogo raczej nie interesuje, a jeśli Siarka się nie obudzi, lubaczowianie wskoczą na 6. miejsce w stawce, bo mają do niego tylko punkt straty.

Wisłoka wystartowała od remisu 0:0 z Czarnymi Połaniec, a w przeddzień Dnia Kobiet szuka pierwszych w tym roku punktów poza domem. Dębiczanie zagrają z Podlasiem Białą Podlaska, z którym chcą wyrównać rachunki za 1:2 z Parkowej. Gdyby wnieść z jesiennej dokonań Biało-Zielonych na wyjazdach (zero porażek), zapunktują na bank.

Z Siarką poszło nadzwyczaj gładko, ale piłkarze Sokoła Kolbuszowa Dolna muszą ponownie szukać maksymalnej koncentracji. Są w takiej sytuacji (17. pozycja, 5 punktów straty do bezpiecznej strefy), że tylko zwycięstwa realnie przybliżą ich do uratowania ligowego bytu. W sobotę poszukują wygranej w starciu z rezerwami Wisły Kraków. Jesienią kolbuszowianie schodzili z boiska jak niepyszni, bo w 83. minucie wyrównali na 1:1, by 5 minut później stracić gola i zostać z niczym. W sobotę liczyć się będzie dla nich będzie wyłącznie komplet punktów. ©

Resovia gra przy Hetmańskiej, „Stalówka” jedzie do lidera

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

PIĘKA NOŻNA | BETCLIC 2 LIGA. Już dzisiaj przy Hetmańskiej resoviacy zagrają z Sokółem Kleczew. Trudne zadanie przed „Stalówką”, która zagra z liderem Unią Skierniewice.

Dla Resovii mecz z Sokółem będzie drugim w roku 2026 przy Hetmańskiej. Poprzednie starcie z Hutnikiem było bardzo udane, bo rzeszowianie zgarnęli komplet punktów. Teraz przystępują do spotkania rozdrażnieni, bo ostatnio przegrali na wyjeździe z Olimpią Grudziądz, ale w meczu nie brakowało kontrowersji związanych z decyzjami arbitra.

Piątkowy rywal resoviaków czyli Sokół Kleczew ma na ten moment cztery punkty mniej i znajduje się tuż nad strefą spadkową. Każdy punkt jest więc dla beniaminka na wagę złota. Na inaugurację piłkarze z Kleczewa nie zagraли, bo boisko w Jastrzębiu nie nadawało się do gry. Ostatnio natomiast nie zdobyli żadnych punktów z Rekordem.

Początek dzisiejszego spotkania o godz. 18; transmisja na stronie sport.tvp.pl.

Unia Skierniewice to dość niespodziewany lider. Beniaminka raczej nikt nie stawiał aż tak wysoko, jednak piłkar-



Dawid Bałdyga (z prawej) miał sporo okazji w poprzednich meczach, ale gola nie zdobył

ska ten zespół udowodnił, że miejsce, które obecnie zajmuje nie jest dziełem przypadku. Po 20. rozegranych kolejkach Unia ma na swoim koncie aż 44 oczka. Podopieczni Kamila Sochy wygrali czternaście pojedynków. Unia nie tylko zdobywa dużo goli, ale i traci ich niewiele. Wiosną beniaminek rozegrał do tej pory jedną potyczkę, która zakończyła się wyjazdową wygraną ze Świttem Szczecin. W zimie wydaje się, że zespół nieco stracił na jakości. Udało zatrzymać się najlepszemu strzelcy ligi Kamila

Sabiłło, ale stracili dwóch podstawowych graczy Jakuba Jendrykę oraz Jarosława Czerwikę oraz ważnych piłkarzy w rotacji jak Szymona Sołtyśńskiego czy Damiana Wojdakowskiego. Pozyskano znanego z gry w „Stalówce” Bartosza Bidę oraz młodzieżowca Jana Mierzwę.

Stal wiosną rozpoczęła od bezbramkowego remisu przed własną publicznością z Podhalem Nowy Targ. Zielono-czarni mogą czuć jednak niedosyt bowiem nie wykorzystali kilku dobrych okazji, w tym rzutu karnego.

Na pewno punkt z mocnym rywalem jest niezły, dodatkowo brak straconego gola, lecz szkoleniowca „Stalówki” Macieja Musiała martwi przede wszystkim problem ze zdobywaniem bramek. - To co mówiłem na odprawach czy po meczach sparingowych, to się też potwierdziło w tej trzeciej części jesteście mało przekonujący - powiedział opiekun Stali Stalowa Wola.

Niedzielne zawody w Skierniewicach rozpoczną się o godzinie 19.30. Mecz będzie transmitowany w TVP 3. ©

Miasto Szklą wraca do akcji. Co pokaże Shaver?

Tomasz Ryzner
t.ryzner@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. Po niespełna trzech tygodniach przerwy Miasto Szklą wraca do walki o utrzymanie w elicie. W meczu 21. kolejki krośnianie zagrają w Wałbrzychu z Górnikiem.

Ekipa z Dolnego Śląska dobrze się kojarzy kibicom z Krosna, bo w meczu 6. kolejki Szklany Team pokonał ją u siebie 86:70, wygrywając tym samym pierwszy raz w sezonie.

- Miłe wspomnienie, ale nie ma się co tym meczem podpierać, bo dziś mamy mocno zmieniony skład. U rywala też nie ma zastój w tym temacie - podkreśla Janusz Walciszewski. Prezes klubu z Krosna nawiązuje do niedawnego pozyskania przez Górnika niskiego skrzydłowego Ryana Taylora (31 lat, 195 cm), który w ubie-



Miasto Szklą miało czas na potrenowanie, ale trener Maros Kovacik nie ma wszystkich koszykarzy w pełnym zdrowiu

głym sezonie zdobywał dla Anwilu Włocławek średnio 8.8 punktu na mecz.

Fanów Miasta Szklą bardziej interesuje, co pokaże świeżo pozyskany przez beniaminka Marcus Shaver (27lat, 188 cm). Amerykanin występował w Niem-

zech, Czechach, a ostatnio na zapleczu tureckiej ekstraklasy. Miał przerwę w grze, bo jego klub wycofał się z rozgrywek. - W normalnych okolicznościach taki gracz nie byłby w naszym zasięgu. Na treningach imponuje formą. Jeśli przełoży to

na mecze, będziemy mieć z niego dużo pożytku - mówi szef Miasta Szklą.

Trener Maros Kovacik cieszy się z nowego gracza tym bardziej, że naszą ekipę dużo kosztowała koszykarska bitwa w Toruniu (105:112 po dogrywce). Jarius Hamilton wrócił z Miasta Kopernika ze zszutym łukiem brwiowym, a kilku jego kolegów też ucierpiało w boiskowej walce. - Byłoby o czym mówić, jeśli chodzi o sędziów - kwaśno komentuje prezes Miasta Szklą. - Mamy swoje problemy, ale po drugiej stronie Cabbil czy Smith też mają kłopoty ze zdrowiem. Tak czy owak, celem może być tylko wygrana. Byłaby dużym krokiem na drodze do utrzymania - dodał Janusz Walciszewski.

Górnik zajmuje 11. miejsce w tabeli. Jego domowy bilans to 5:4, ale trzy ostatnie pojedynki padały w Wałbrzychu łupem ekipy przyjezdnych... ©

Do beniaminka po zwycięstwo

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

FUTSAL | FOGO EKSTRAKLASA. Texom Eurobus Przemyśl, który legitymuje się niesamowitą serią dziewiętnastu zwycięstw z rzędu wybiera się do beniaminka po kolejny komplet punktów.

Mecz poprzedniej kolejki z Ruchem rozstrzygnięty był praktycznie już po pięciu minutach, a przemyślanie uraczyli swoich kibiców jedenastoma bramkami. To jednak już historia. Teraz trzeba stawić czoła ekipie z Świeciami, która w poprzedniej kolejce wywiozła cenne trzy punkty z Opola. Zwycięstwo to sprawiło, iż najbliższy rywal Eurobusu ma w miarę bezpieczny dystans nad strefą spadkową, ale też nie stracił jeszcze szans na awans do najlepszej ósemki. Wszystko to sprawia, że mimo dość sporej różnicy punktowej

jaka dzieli oba zespoły wcale to nie będzie łatwy mecz dla Eurobusu. - W niedzielę zagramy ze Świeciem i z pewnością będzie to zacięty mecz. Nasi najbliżsi przeciwnicy ostatnio wygrali i są na fali. Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to łatwe spotkanie, jednak wierzę, że zagramy kolejny bardzo dobry mecz i wrócimy ze zwycięstwem - mówi trener Eurobusu, Vanildo Neto.

W pierwszym meczu w Przemyślu mimo zwycięstwa naszej drużyny łatwo nie było, a skończyło się wynikiem 5:3. Bramki dla przemyskiej drużyny strzelali: Henriquez Diniz, Tiago Correia, Yaroslav Lebid, ponownie Henrique Diniz oraz Artem Farenik. Warto również wspomnieć, iż Świecie w tamtym meczu po czterech minutach prowadziło 2:0.

Początek meczu w niedzielę o 18. Transmisja na kanale YouTube Fogo Futsal Ekstraklasa. ©

**Młodzi potrzebują dorosłych,
którzy ich słyszą.**

**Audika sprawia,
że to możliwe.**



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl



Audika